



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie).
w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Kobiety Podróżniczk. — Kilka słów o kobietach przez Elizę Orzeszkową. — Opowiadanie Landwerzysty. — Przegląd piśmienniczy. — Rozwój oświaty w Cesarstwie. —

KOBIETY PODRÓŻNICZKI

PANNA D'ANGEVILLE.

Ta niezmordowana turystka, żyjąca dziś jeszcze, przyszła na świat w r. 1794. Głównym celem jej wycieczek, były strome wierzchołki, nietknięte ludzką stopą. W ciągu życia zdeptała dwadzieścia pięć najwyższych gór, z łańcucha alp Szwajcarskich. Ona to pierwsza z kobiet, dotarła do szczytu Mont-Blanc.

Urodzona w górach Delfinatu, obdarzona z natury wybornem zdrowiem, co więcej niezłomną siłą woli, panna d'Angerville nie cofnęła się przed żadną trudnością, niebezpieczeństwem podniecały jeszcze jej zapał.

Razu jednego, zwiedzała doliny Chamouny. Całodzienna przechadzka wśród lodowisk nie znużyła jej wcale. Wracała do wsi, kiedy słońce zachodzące oświeciło nagle wierzchołki olbrzymiej Alp królowej. Barwy tęczy łamały się uroczym odbiciem w załomach gór Mont-Blanc, na tle wiecznego śniegu. Przechodziła kolejno od tonów purpurowych do fioletowych pół cieni, to znów płonęła jakby oblana złotem. Cudowny to był widok: „Muszę tam być zawołała z uniesieniem dzielna podróżniczka i dotrzymała słowa. W kilka miesięcy potem puściła się na zamierzoną wycieczkę. Duma narodowa dodawała jej bodźca. „Nie chciałam — powtarzała nieraz, aby jakaś angielska postawiła pierwszą stopę na najwyższym wierzchołku Europejskim.“

Udała się naprzód do Genewy. Tam przygotowała ubiór fantastyczny a oryginalny: wielki okrągły kapelusz, wysokie męskie buty, kaftan i szarawary tureckie.

Wyprawa to była ciężka i niebezpieczna. Panna d'Angerville przybyła bez trudu na wysokość 3,887 stóp po nad poziom. Tu dopiero ogarnęła ją senna bezwładność, połączona z gwałtownym pragnieniem. Chwila spoczynku za przybyciem na sam wierzchołek, pokrzepiła jej siły. Przyszedszy do siebie, napiła oczy prawdziwie czarodziejskim obrazem.

U stóp jej, na niezmierniejszym okiem przestrzeni szczyty Alp piętrzyły się niby fale skamieniałego oceanu. Mont-Rose, tonąca w blasku promieni słonecznych, sama jedna dźwigała w górę czoło. Nie dojrzeć ztąd jeziora ani rzeki, nie dojrzeć ludzkich siedzib. Gdzie rzucić okiem nieskończoność bez granic.

Przybywszy w zachwyceniu parę godzin na śnieżnym tronie swoim, panna d'Angerville zabrała się do powrotu. Wówczas przewodnicy rzekli do niej: skoro mieliśmy szczęście przyprowadzić tu kobietę, podnieśmy ją po nad wierzchołek góry. Niech ogarnie ziemię z wyżyn, w jakich nie widziało jej dotąd ludzkie oko. To rzekli i wzięli się za ręce, i podnieśli ją jak mogli najwyżej.

Za przybyciem do Paryża, śmiała turystka była przedmiotem licznych owacji. Król Ludwik Filip, pierwszy przyklasnął jej męskiej odwadze. Na jej cześć wyprawiano świetne uczy. Jedną z tych uczy dała powód do wypadku głośnego w swoim czasie.

Zaproszona przez sławnego drukarza i wydawcę Panekoneka, wraz z całym gronem Akademickim, panna d'Angerville obłąkała się w ogromnym domu. Weszła do sieni prowadzącej nie do salonów, lecz do wielkich zakładów typograficznych. Przy progu stało wiadro napełnione farbą drukarską, noga jej poślizgnęła się na schodkach, upadła cała i zanurzyła się w wiadrze. Wypadek ten nie pociągnął za sobą szkodliwych następstw: bohaterka uczy obmyta i przebrana wzięła udział w zabawie powszechnej, i śmiała się pierwsza z nieszezęśliwej przygody. Ktoś z obecnych wyraził się dowcipnie, że po wyprawie na górę Białą, przyszło jej skąpać się w morzu czarnem.

Tego to wieczoru, poeta Perigorille członek akademji, zaimprovizował do niej wiersz, który dajemy tu w przekładzie.

Bodziec niebezpieczeństwa pchał cię pod obłoki,
Na szczyt gór gdzie niewieście nie postali kroki!
Już granit ich dziewczęcy twemi stopy tknięty,
Uczujmyż w piersi młodej, ducha płomień święty.
Lecz powiedz — w wrota niebios gdyś spojrzała zbliska,
Wyrwałaś że promyczek tajemnie ogniska?
Dojrzałaś li pod nieba szeroką oponą,
Te prawa, co krepują kornych światów łono?
A! widziałaś niestety wśród modrych przestrzeni
Nieskończoność bez granic, słońce bez promieni.
A potem, gdyś krąg ziemski ogarnęła wzrokiem,
Ujrzałaś tylko próżnię za sinym pomrokiem,
Miasta, baszty, zamczyska, wszystko z ócz tu znika,
Zrównane, istne skiby za pługiem rolnika,
Zastępy żądne zwycięstw i rycerskiej sławy,
Niedojrzone w dolinach zakłębem kurzawy.
Ci, co na ostrzach szablic dzierżą ziemskie losy,
To niby na żaglach falujące kłosa,
Ziemia — to piasku ziarno... gdy spojrzysz z wysoka,
Człowiek na niej to atom niedojrzały dla oka.
Przecież ten żywy atom, którym wiek pomiata
W szalonej swojej pysze, zwie się królem świata!

W r. 1863, mając lat sześćdziesiąt dziewięć skończonych, dotarła na szczyt Oldenhornu. Wyprawa ta głośną była w Szwajcarii. Razu jednego wszczę-

ła się rozmowa o żebrakach. Jedni utrzymywali, że najrzeczniejszy z nich zbierze ledwie to, co mu trzeba aby nie umarł z głodu. Panna d'Angerville postanowiła zbadać tę rzecz do gruntu.

Wsparta na kij, w łachmanach przez cały dzień włóczyła się od komina do komina, wyciągając rękę po jałmużnę. W okazałych dworach i pałacach słudzy sztydzi z niej nie ludzko, wypychali za wrota, a niekiedy i szczuli psami.

Zaszła na koniec na podwórko bardzo ubogiej chatki.

— Chodźcie tu matko rzekł gospodarz, odpocznijcie sobie na ławie przy ognisku: podzielimy się z wami łyżką strawy.

Wieczorem powróciwszy do domu obliczyła mie-dziaki, pokazało się że zebrała pięć franków.

Mimo późnych lat, panna d'Angerville zachowała umysł młody i świeży.

Urządziła sobie w domu maleńkie muzeum, ale ma jak mówi inne jeszcze muzeum wewnętrzne, drogi skarbiec pamiątek, zdobyty w ciągu długiego życia.

Seweryna Duchńska.

KILKA SŁÓW O KOBIETACH

przez

Elizę Orzeszkową.

Dokończenie.

Korzenne i galanterijne sklepy, najpierw pociągnać powinny kobiety któreby miały chęć pracowania na handlowym polu, bo pierwotne założenie sklepu korzennego lub galanterijnego, daleko mniej potrzebuje zakładowego kapitału niż także założenie sklepu lokciowych towarów, który wtedy tylko może mieć znaczne powodzenie w większym cołwiek mieście, gdy jest stosunkowo do miejscowości na wielką skalę założony.

Po miastach gubernjalnych widzimy wiele korzennych i galanterijnych sklepów, które założone przez Izraelitów zrazu na bardzo małą skalę, z obrotowym kapitałem wynoszącym zaledwie kilkaset ru-

bli w przeciagu kilku lat rozrastają się i przychodzą do znacznych obrotów interesowych. Dla czegożby kobieta posiadająca za cały fundusz kilkaset lub tysiąc rubli, nie miała użyć tego małego kapitaliku na założeniu w któremkolwiek z miast prowincjonalnych, sklepu galanterijnych lub korzennych przedmiotów, aby umiejętnie i sumiennie prowadząc podobny zakład, dojść po krótkim stosunkowo upływie czasu do pomyślnych finansowych rezultatów?

Powie kto może, iż kobieta posiadająca jakikolwiek fundusik choćby bardzo szczupły, stosowniej uczyni jeśli zamiast zostania handlarką, użyje swoich niewielkich zasobów ku dostarczeniu sobie błogiego *farniente*, ozdobionego pięknymi strojami i oczekiwaniem na męża, mającego spłynąć ku niej wraz z nieznaną przyszłością; albo jeśli zwróci się na doskonale przynajmniej utartą, a *powszechnie przyjętą* drogę, zostając choćby najmierniejszą z miernych nauczycielką.

Na taki zarzut odpowiedzieć można, iż podawaną tu radą wstępowania na drogę rzemiosła i handlu, odnosi się tylko do kobiet zanadto rozsądnych i dumnych, aby miały się zgodzić na smutną rolę oczekiwania z założonymi rękami i rozmarzoną głową Messjasza — męża i zanadto uczciwych, aby bez wyraźnego powołania i stosownego wykształcenia, mogły przyjmować na siebie ważne role przewodniczek młodych pokoleń.

W innych krajach, kobiety częściowo przynajmniej osiągnęły już prawo i możność oddawania się zawodom, stojącym na czele działalności ludzkiej. Stany Zjednoczone, posiadają już dziś 400 przeszło kobiet doktorów i bardzo liczny zastęp profesorów płci żeńskiej, nauczających z katedry nawet płci męskiej; we Francji kobiety są urzędnikami poczt, archiwów, telegrafów; w Anglii Stuart Mill i całe stronnictwo któremu on przewodzi, dopomina się dla kobiet o prawo głosowania na członków Parlamentu, z kąd już niedaleko do zostania jedną z wyborczyń, jednym z członków tego prześwieconego zgromadzenia — a z tego znowu miejsca w logicznej konsekwencji, odkrywa się zdolnościom i pracy kobieciej perspektywa teki ministerjalnej....

Są to wszystko olbrzymie próby dokonywane przez społeczeństwa wysoko rozwinięte intelektualnie, politycznie i ekonomicznie, próby z których wiele otrzymało już najzupełniejsze powodzenie.

Jak powiedzieliśmy wyżej, próby podobne u nas są albo zupełnie niepodobne albo nadzwyczaj trudne, i rzadkim zaledwie możebne wyjątkom: ale uczestniczenie kobiet w pracy około rzemiosła i handlu, jest już w innych krajach wypróbowanem i stało się faktem zupełnie przyjętym i dokonanym.

U nas także fakt ten przyjętym i dokonanym został, ale w rzadkich tylko miejscowościach, głównie i wyłącznie prawie w Warszawie.

Śmiało twierdzić można, że jeżeli pominiemy kobiety izraelskie na całej przestrzeni kraju, rzemiosło i handel ani tknięte jeszcze zostały przez kobiety. A jednak w rozległych i dotkniętych przeróżnymi materjalnymi klęskami prowincjach, spoczywa cała waga tak ubóstwa kobiet jak kwestji ich pracy. Tu jeszcze pole odłogiem pozostawione, ukrywa w sobie skarby, któreby mogły nakarmić tyle zgłodniałych i podźwignąć z niedołężnej bierności tylu strapiionych. Nikt dotąd nie pomyślał o tem, nikt pod tym względem nie dla prowincji nie zrobił, a jednak tu spoczywa główny węzeł zagadnienia.

Warszawa posiada szlachetnego ducha inicjatywę w tworzeniu zakładów, jakich potrzeby czasu wymagają; przykładem tego może być Instytut Gimnastyczny od wielu lat tam istniejący, i mnożące się coraz tak świeże dla całej Europy a tak zbawienne dla młodych pokoleń zakłady, urządzone według metody Froebela.

Najświeższym zaś i najświetniejszym przykładem tego rodzaju, jest nowo założona szkoła rzemieślnicza dla kobiet.

Ale obok ducha inicjatywy, Warszawa posiada także ducha lokalizacji to jest urządzania zakładów ściśle stosownych do potrzeb miejscowej, Warszawskiej ludności.

Nie chcemy przez to bynajmniej czynić wyrzutu Warszawie, ani umniejszać w czemkolwiek zasługi ludzi, którzy dźwigają w niej pojęcia do wysokości czynów i faktów.

Jest to powszechna cecha miast wielkich, mało znających to co się dzieje po za obrębem ich domowego gospodarstwa, jest to bardzo ogólny i naturalny egoizm stolic zakochanych w sobie.

Niemniej jednak wychodzi to często na szkodę sprawie i zakładom, które ją popierać mają.

Tak na przykład, szkoła rzemieślnicza świeżo założona w Warszawie, urodziła się już ze wszystkimi cechami lokalizacji, ściśle do lokalnych potrzeb zastosowaną — lubo nie wyczerpującą je zupełnie.

W szkole tej wyłączwszy buchalterję i introligatorstwo, wszystkie inne działy mają za przedmiot sztuki lub rzemiosła, mogące być praktykowanymi tylko w wielkiem mieście, a na nic nieprzydatne prowincjom: jak np. zecerstwo, drzeworytnictwo. Nie utrzymujemy wcale aby działy te były niepotrzebne, owszem zawody których nauczają mogą być pożyteczne ale tylko, ale jedynie w Warszawie; na prowincji chleba nie dadzą, cóż bowiem zecerka albo drzeworytniczka miałaby do roboty w miastach, gdzie mało albo nie wcale nie drukują i gdzie nie wydają ani pism, ani książek ilustrowanych?

Od samego początku istnienia w Warszawie szkoły rzemieślniczej dla kobiet, pisma perjodyczne Warszawskie nie przestają podawać cyfr dających smutny obraz jej prowadzenia. Zaprawdę ze zdziwieniem przychodzi widzieć, jak mała ilość uczennic stosownie do miejscowej ludności, korzysta z tak zbawionego i wzorowego podobno urządzonego zakładu!

Najwybitniej przedstawia się fakt, że dział najbardziej lubo zawsze niedostatecznie zapełniony jest ten, który ma za przedmiot introligatorstwo to jest rzemiosło, obejmujące najpewniejsze i najrychlejsze praktyczne korzyści. Czy nie nasuwa to przypuszczenia, że szkoła rzemieślnicza jako instytucja nowa u nas i potrzebująca wzbudzić dopiero dla siebie uznanie i zaufanie, czy szkoła ta nie miałaby od razu większego powodzenia, gdyby zawarła w sobie więcej podobnie praktycznych działów, szewiectwo np. rękawicznkarstwo, szmuklerstwo, tokarstwo, tapicerstwo, — złotnictwo, rzeźbę na drzewie i kości słoniowej i tym podobne rzemiosła, będące w stosunku z codziennymi potrzebami mieszkańców nie tylko Warszawy ale całego kraju?

Czy nie liczniej i spieszniej uczennice wstępowałyby do zakładu, gdyby wiedziały, że po skończeniu go nie zostaną specjalnością swoją na zawsze związane z Warszawą, ale że będą mogły rozwijać swą działalność wszędzie, gdzie ta pokaże się im najyskowniejszą i gdzie jej najbardziej potrzebować będą? Czy ilość uczennic w szkole rzemieślniczej, nie zdwoiłaby się osobami przybywającymi z prowincji, dla wyuczenia się rzemiosła nie uprawianego wcale albo źle uprawianego w stronach w których żyją?

Czy wielka ilość rodziców żyjących na wsi, zamiast oddawać córki swoje do lichych prowincjonalnych pensjoników, lub chować je przy *tanich* gubernantkach, nie powierzyłaby je szkole rzemieślniczej, gdyby nie pewność, że zecerka i drzeworytniczka, nie mogąc lub nie chcąc pozostać w Warszawie, wszędzie indziej na nie się nie przyda?

Nie poważamy się stanowczo kwestji tych rozstrządać, i dla tego przy każdej z nich położyliśmy znak zapytania. Co jednak wydaje się nam pewnem, to, że obecnie założona szkoła rzemieślnicza nie może rozszerzyć swego programu tak, aby nim objąć rzemiosła praktyczne, że się tak wyrazim codzienne i powszechne, to już obok niej wznieść się powinna druga, rzemiosła te za cel mająca.

Bez tego szlachetna instytucja, mająca pragnienie szerzyć między kobietami propagandę pracy niedopełni swego celu albo dopnie go w sposób ciasny i wyjątkom tylko pożyteczny. Nie dość na tem; szkoły rzemieślnicze potrzebne są na całej przestrzeni kraju, każde większe prowincjonalne miasto posiadać je powinno, tak jak posiada żeńskie gimnazja i pensjony, i stan społeczności kobiecej, gdyby każda uczennica kończąca te gimnazja i pensjony, a nie czująca w sobie dość sił i uzdolnienia, aby sięgnąć po zaszczyty i powinności nauczycielskiego zawodu, znajdowała już obok siebie szkołę rzemieślniczą, ofiarującą jej możność przygotowania sobie w inny sposób spokojnej i wygodnej przyszłości.

Powstawaniu zakładów takich nie stoi na przeszkodzie; mają być one tylko wynikiem silnie pocutych potrzeb społecznych, uwolnionych od przesądów, pojęć i szlachetnej a gorącej inicjatywy ludzi dobrej wiary i woli.

Dla utorowania nowych dróg pracy kobiecej, potrzebną jest przede wszystkim inicjatywa rodziców, pragnących córki swe sposobić na przyszłe pracownice i kobiety, które samodzielnie szukają dla siebie sposobów pracowania.

Dziś rzemieślnicy, urzędnicy nie mogący zapewnić córkom swoim posagu, mało zamożni a licznem potomstwem obdarzeni właściciele ziemscy, albo sposobią córki swe na nauczycielki, albo też i po największej części nie uczą je żadnej pracy, ale dawszy im tak zwaną edukacją zasadzającą się na francuskim języku i grze na fortepianie, puszczają się na pełną trudów i niepowodzeń karierę poszukiwania zięciów. Jak często poszukiwania te bywają zawieszonymi, ile przez podobne postępowanie rodziców wytwarza się szkód społecznych, świadczy o tem wielka ilość panien, które nie wyszedłszy wcale za mąż, stają się tak powszechnie wysmiewanymi i unikane- mi starymi pannami, i mnóstwo przykładów innych kobiet, które wyszedłszy za mąż dla tego byle wyjść, z obawy niedostatku lub z powodu chwilowej zachcianki, stają się same nieszczęśliwymi żonami i nieszczęśliwają swoich mężów.

Inaczej by wcale było, gdyby niebogaci rodzice kształcili córki swoje do rzemieślniczych lub handlowych zawodów.

Naturalnie że nie należy i niepodobna nalegać na to, aby zawód nauczycielski został zupełnie opuszczonym ale w rodzeństwie złożonym z kilku siostr rzadko wszystkie mogą mieć i powołanie i stosowne środki do ukształcenia się na nauczycielki.

Dziś jednak całe rodzeństwa rzucają się do nauczycielskiego zawodu, a rodzice zdają się oprócz tego nie widzieć dla nich żadnej innej drogi.

Trudno pojąć dla czegoby urzędnik lub posiadacz ziemi, zamiast w lichym pensjoniku kształcić córki swe na liche guwernantki, nie chciał posyłać je do jakiego rzemieślniczego zakładu, aby tam uczyły się pożytecznego i chlebobajnego zawodu?

Trudniej jeszcze pojąć dlaczegoby ojciec krawiec, szewc, introligator, zegarmistrz, jubiler nie miał z córki swę uczynić z razu pomocnicę w swych pracach, a następnie spadkobierczynią jego zawodu i zakładu?

Dlaczego kupiec handlujący łokciowemi, korzennymi, galanterijnymi przedmiotami, nie mógłby córki swę prowadzenia takiegoż handlu nauczyć?

Jeżeli ma on synów i dla nich pragnie zakłać swój w dziedzictwie zostawić, nie przeszkodzi temu bynajmniej jeśli i córki jego razem z synami wyuczą się rzemiosła lub handlu. Będą one mogły później stać się pomocnicami swych braci, albo w innej miejscowości rozpocząć takąż pracę na własną rękę z pomocą części, która przecie i córkom wydziela się z ojcowskiego dobra. Z resztą synowie rzemieślników rzadko oddają się zawodom, którym oddawali się ich ojcowie, najczęściej zostają oni urzędnikami, doktorami, prawnikami, rolnikami i t. p. Córka zaś która niczem z tego wszystkiego być nie może, odniosłaby prawdziwą korzyść z posiadania umiejętności ojcowskiej.

W tym zaś czy innym razie, objęcie rzemieślniczego zawodu przez siostrę, nie może w niczem przynosić szkody bratu tymbardziej, jeśli rzemieślniczki zwróca głównie działalność swą na prowincje które najbardziej jej potrzebują.

Urzeczywistnienie tej myśli spotyka ważną przeszkodę w skrzywionych pojęciach rodziców, o podwyższeniu i poniżeniu przyszłego stanowiska dzieci. Urzędnicy i właściciele ziemscy nie chcą poniżyć swych córek sposobiąc je na rzemieślniczki lub handlarki: rzemieślnicy i kupcy chcą je wywyższyć kształcąc na nauczycielki, choćby mierne albo na próżnujące panny.

O ile rodzice tak pojmujący rzeczy nie dościgają swego celu, świadczy o tem upokarzające stanowisko w świecie mierniej nauczycielki, a nie tylko już upokarzające ale głęboko poniżające rola panny, która myśląc tylko o strojach i zabawach, jak zbawienia oczekuje męża, a jeśli się go nie doczeka zostaje starą panną, rezydentką na łasce jakich krewnych lub przyjaciół, albo nędznie żyjącą ze szczupłego fundusiku i wyrzekającą na cały świat istotą.

Powinniśmy przecie raz przyjąć za zasadę wychowywania dzieci tę elementarną prawdę, której tak trudno jednak nauczyć się ludziom, że nie tak nie podwyższa człowieka jak jakakolwiek byle sumienie podjęta praca, nie go tak nie poniża jak próżniactwo, spuszczenie się na cudzą pracę, żebranie przy zdrowych rękach i głowie.

Ale są i tacy rodzice, którzy usuwając swe córki od rzemieślniczego zawodu, powodują się szlachetniejszą lubo z najmylniejszego punktu widzenia powziętą przyczyną. Pragną oni dać córkom swoim umysłowe światło nie rozumiejąc dobrze światła te-

go istoty. Zład, zarówno jak z przyczyn próżności i rutyny, widzimy owo rwanie się niemających rodziców do wyuczania córek swych tego, czego *powszechnie* uczą się kobiety to jest: obcych języków i muzyki na fortepianie. Przeważna część rodziców w dobrą wiarę uznaje umiejętności te, za rzeczywiste umysłowe światło, na nich buduje materialną i moralną przyszłość swych córek.

Nie ulega wątpliwości, że kobieta mająca zostać rzemieślniczką, nie potrzebuje ściśle znajomości obcych języków i muzyki, chociaż i ta w przyszłym zawodzie bynajmniej wadzić jej nie może.

Ale co do umysłowego wykształcenia polegającego na zdrowych i jasnych pojęciach, które znowu wynikają ze zdrowej i obszernej wiedzy, to to tak dobrze potrzebnem jest rzemieślnicze, jak każdej innej kobiecie, jak zresztą każdemu bez wyjątku człowiekowi.

I owszem, kobieta nim zostanie rzemieślniczką powinna koniecznie być człowiekiem, a im z oświeconiejszym i silniejszym umysłem przystąpi do swych prac specjalnych, tym większy pożytek prace te przyniosą jej i ogółowi.

Wyuczenie się rzemiosła nie potrzebuje długich lat, mozolnych studiów.

Jeśli kobieta do lat 18 będzie zdobywała ogólną wiedzę potrzebną dla uczynienia z niej człowieka, a następnie dwa lub trzy lata użyje na kształcenie się w rzemiośle, to przy wejściu w życie czynne i samostne, ujrzy siebie i oświeconym człowiekiem i umiejętną rzemieślniczką. A nawet jeśli kobieta przez brak materialnych środków dla zdobycia obszernej wiedzy, albo przez nagłą konieczność zajęcia się specjalnym zawodem, w bardzo wczesnych latach swego życia przystąpiła do nauki rzemiosła, z elementarną tylko wiedzą i bardzo szczupłym zapasem umysłowego światła, już samo gruntowne wyuczenie się jednej obranej gałęzi pracy, będzie pewną dla niej na przyszłość rękojmią, daleko pewniejszą niż owa karłowata edukacja, polegająca na fraskach i błyskotkach.

Ta specjalna i gruntowna umiejętność pracowania, nie tylko zapewni jej byt materialny ale przez poczucie samodzielności i własnej za siebie odpowiedzialności, podniesie, wzmocni i uszlachetni ją moralnie.

Zarówno jak od rodziców wychowujących córki tak i od kobiet, które już same przez się działać mogą, dzieło otworzenia nowych dróg dla pracy kobiecej potrzebuje poparcia i inicjatywy.

Rozważmy jakie właściwie kobiety najłatwiej mogą i najbardziej powinny inicjatywy tej się podjąć.

Udział zameżnych kobiet ograniczyć się tu musi po większej części, tylko na wpływie moralnym za pomocą kółek towarzyskich na publiczność wywieranym, i przede wszystkim na stosownym wychowywaniu dzieci.

Prawdziwemi zaś czynnymi działaczkami w tej sprawie, powinny stać się kobiety wolne od węzłów zatrudnień rodzinnych, przeważnie panny.

Panny dzielą się u nas na trzy następne kategorie: 1) Posiadające znaczne posagi, tak zwane: panny bogate. 2) Posiadające małe posagi, tak zwane: panny niebiedne. 3) nie posiadające wcale posagów, tak zwane: panny ubogie. Od pierwszych nie podobna spodziewać się czynnego udziału w sprawie pracy kobiecej, bo każda z nich wsparta na magicznym wyrazie: posag, z zupełnym spokojem patrzy w swą przyszłość pewna, że nie zbraknie zwolenników jej poślubnej rączce, że zatem przez bramę małżeństwa przejdzie tylko z próżnowania do próżnowania, z bogactwa do bogactwa. Co stanie się z sercem i umysłem przez długie lata spędzone w beczynności i światowym hałasie? Zkąd weźmie się chleb codzienny jeśli, jak się to często zdarza, bogactwo pęknie na kształt bańki mydlanej, zostawiając po sobie wszechstronną ruinę?

O tem bogate panny nie myślą, bo do takiego myślenia bynajmniej nie usposabia je wychowanie błahe i psujące w nich to nawet, co z natury byłoby dobrem.

Panny bogate nie mają pojęcia o innym rodzaju pracy jak wyszywanie na kanwie, czytanie romansu i uderzanie w klawisze.

Zresztą, według słów jednej z autorek francuskich p. Daubié „przed kim żeby świat palił kadzidła hołdów, jeśli bogate kobiety ze swych ołtarzów zstąpiły?” Dopóki więc sposób wychowywania kobiet bogatych, nie ulegnie zbawiennej przemianie, dopóty

bogate panny zostaną straconemi dla sprawy pracy kobiecej.

Trzecia kategoria panien: panny ubogie, pracują, ale na nieszczęście rzadko mogą dobrze i umieją prawdziwie, a choćby i chciały torować sobie nieutarte szlaki, jeśli nie mają rodziców, którzyby im z pomocą przybiegli, znajdują przeszkodę prawie nie do przełamania w zupełnym braku materialnych zasobów.

Panna zupełnie uboga, będąca najczęściej mierną, tak zwaną *tanią* nauczycielką, albo sierotą zostającą pod opieką krewnych, choćby najjaśniejszemu pojmowała zbawienną myśl rozszerzenia pola dla pracy kobiecej, czynnem jej poprzec nie może; posiada ona tylko kawałek chleba zapracowany z dnia na dzień, albo jako jałmużnę podany; jutra dla niej niema, ze smutnej drogi na której stoi, przerzucić się na inną zbyt trudno dla niej, bo w czasie przejścia mogłaby — umrzeć z głodu.

Zostają więc panny z małemi posagami, za mało bogate, aby całą przyszłość swą na posiadanym funduszu oprzeć mogły, nie tyle ubogie aby potrzebowały w najpierwszych dzieciennych niemal latach swego życia, zdobywać już pracą byle jaką, kawałek chleba.

Takie panny to córki urzędników, kupców, artystów — słowem ludzi wszech zawodów, którzy pracą całego życia, zaledwie niewielkie uzbierać mogli dla swych dzieci zasoby pieniężne, a także i *przeważnie* córki średniej zamożności właścicieli ziemskich, którzy powszechnym obyczajem posiadaną ziemię w dzieciństwie zostawiają synom, córkom dając w posagu małe kapitaliki.

Spojrzmy jakim ogólnie jest położenie tych ani bogatych ani ubogich panien.

Wychowane w dostatku, często w zbytkach dostarczanych im korzystną na dobie pracą ojców, przywykają do próżnowania, w strojach i obyczajach naśladować panny bogate. Zawczasu jednak powiedziano im, że gdy praca ojców przez śmierć, starość, chorobę lub jak nieprzewidziany wypadek zaprzestanie im dostarczać dotychczasowego bytu, albo gdy każde z rodzeństwa podzieliwszy się niewielkim funduszem rodzicielskim, weźmie swoją część aby z nią dawać sobie radę na świecie, zasób materialny będący ich osobistym funduszem, będzie zbyt szczupłym, aby starczyć na ich dotąd zadawalniane wymagania.

Wiedzą o tej nieuchronnej przyszłości i jako jedyny środek uniknięcia jej stron niedogodnych, widzą wyjście za mąż, wyjście za mąż za kogoś albo bogatego, albo mogącego pracą swoją stworzyć im byt taki, jakim dotąd otaczała je praca ojców.

Zaczynają tedy spekulować na cudzy majątek albo na cudzą pracę, to jest w najlepszym razie czekać, w najgorszym szukać stosownie ukwalifikowanych mężów — wybawicieli.

Niepodobna bez głębokiego politowania patrzeć na mnóstwo tych nieszczęśliwych istot, które z pustką w głowie i sercu, albo siedzą beczynnie w rodzicielskich domach w pełnem utęsknieniu i znużenia oczekiwaniu, albo co gorsza w ciągłych zabawach i podrózach, szukają pożądanego *losu* , strojami użytymi jako wędkę na serca dobrych partyi, rujnując rodziców i w tych poniżających małżeńskich gonitwach, w pyłe próżności i wyrachowania tarzając uczciwość i dumę kobiecą.

Z tego oczekiwania i z tych gonitw wynika na-przód zepsucie moralne, rozstrój umysłowy, chłód serca, wczesne rozczarowanie do świata i uczuć, a w ostatecznem następstwie jedno z dwojga: albo znalezienie dostatecznie ukwalifikowanego męża, albo nie znalezienie go.

W pierwszym razie małżeństwo zawarte na podstawie rachuby, nie może być szczęśliwem; w drugim panna zostaje na całe życie samotną, bez najmniejszego wsparcia pożądanego w sobie samej.

W pierwszym razie poszukuje ona człowieka, którego serce i materialne środki udało się jej pochwytać na wędkę spekulacji, w drugim razie uważa się sama za oszukaną przez świat, los i ludzi.

Ostatni wynik to jest pozostanie niezameżną, staje się coraz częściej udziałem czekających i szukających małżeństwa kobiet, bo mężczyźni uczołwi, bezinteresowni i pracujący, nie mają szacunku a więc i nie mogą powziąć miłości dla kobiet, próżniących i poniżających swą godność kobiecą, a nieuczciwi, interesowni i próżniacy, wyprawiają na swoją rękę gonitwy upędzając się za wielkimi posagami, a o żonach któreby obok szczupłego zasobu majątkowego

przyniosły im wszystkie przyzwyczajenia i wymagania kobiety bogatej, ani chcą myśleć.

W ogóle więc czy to w nieuczciwie zawartem małżeństwie, czy wśród całkowitej utraty nadziei wyjścia za mąż, kobiety z gonitw małżeńskich, wychodzą ze złamanem sercem, stęranem doświadczonemi umartwieniami zdrowiem, ze straconem najczęściej na stroje i zabawy niewielkim swem mieniem, i ze strasz-nem moralnem ubóstwem.

A tem smutniejszemi, tem tragiczniejszemi są te zjawiska społeczne, że kobiety tak marnie łamiące się, płaszcące się i ginące rzadko bywają z natury swęj złe lub nieudolne. Owszem, bardzo często znajdują się między nimi najlepsze serca, najzdolniejsze umysły ale wszystko to nieuprawne, systematycznie psute i przygnębiane, psuje się zwolna i ulega w końcu zupełnej bierności, czasem zupełnemu zepsuciu, i rozproszaniu.

Polegać dziś na pracy czyjejs a na przyszłość spekulować znowu na czyjś pracę lub fundusz, z założonemi beczynnie rękami lub z rozmarzającym romanssem w dłoni, czekać na męża jak na zwiastuna wygodnej przyszłości, albo szukać go w podrózach i po balach z chłodem w piersi, z zalotnym uśmiechem na ustach — jakąż bolesną, poniżającą rolę! Wstępować na drogę rodzinnego życia z kłamanem uczuciem na zewnątrz a rachubą w głębi, jakież niezmierny występki!

Pozostać samotną na zawsze, bez zdrowej myśli, która by zaleczyła rany po doznanych zawodach pozostałe, bez umiejętności pracowania, która by odzegnała niechybne ubóstwo — jakież nieopisane nieszczęście!

I tym to właśnie kobietom, które dziś tak poniżają się i zawodzą, tak bawią się przez lat kilka a rozpaczają przez całe życie, wypada wziąć na siebie inicjatywę w dziele rozszerzenia pola dla pracy kobiecej.

One to właściwie powinny rozbudzić z letargu próżności i próżnowania umysły swych sióstr bogatszych, i stać się przewodniczkami torującymi trudne do uтворowania drogi uboższymi pracownicom.

Co mają czynić młode panny, opływające dotąd w dostatkach dzięki pracy rodziców, a przewidujące że lada dzień po usunięciu się z nad ich głów dłoni opiekuńczej pozostaną samotne, własnym siłom oddane, za całe bogactwo posiadające niewielki nie starczący na utrzymanie życia fundusz? Niech uczą się rzemiosła lub handlu i posiadany mały kapitał użyją na założenie rzemieślniczego lub handlowego zakładu.

Co mają uczynić panny bardziej posunięte w lata, które straciły już na wpół nadzieję wyjścia za mąż i tuż — tuż przed sobą widzą chwilę, w której wyczerpią się ich materialne zasoby a nędza, co najmniej niedostatek zajrzy im w oczy?

Niech uczą się rzemiosła lub handlu i pozostałą resztę niewielkiego mienia, użyją na założenie rzemieślniczego lub handlowego zakładu.

Co mają czynić córki właścicieli ziemskich, których bracia odbierają dziedzictwo po ojcu i które od-tąd widzą się przeznaczone na tułanie, po braterskich lub pokrewnych wprowadzie, ale zawsze po nie swoich domach? Niech uczą się rzemiosła lub handlu i przypadłą na nie część rodzicielskiego funduszu, użyją na zakładanie rzemieślniczych albo handlowych zakładów.

Tym sposobem tylko zniknie powstały niedawno u nas proletarijat kobiecy, nie posiadający ani majątku ani możliwości pracowania; tym sposobem zniknie owa bolesny widok przedstawiająca klasa panien na wydaniu, wyprawiających po śliskich salonach gonitwy małżeńskie, owa klasa córek obywatelskich spędzająca całe życie w próżnowaniu wtedy, gdy bracia ich słynni niegdyś z tej samej wady, dziś coraz bardziej poznawają, niezbędność pracy i oddawać się jej zaczynają.

Z nadania nowego kierunku i silnego impulsu pracy kobiecej, wypłyną nieobliczone dla całej społeczności korzyści.

A na-przód; ilość małżeństw zmniejszająca się u nas w zastraszający sposób, powiększy się niezawodnie. Niejeden mężczyzna poważnie myślący i pracujący, który unika dziś wystrojonej i rozbawionej panny, a co najwięcej bawi się z nią w uczucia dla chwilowej rozrywki o pojęciu ją za żonę ani myśląc, że szczęściem poda rękę na wspólną drogę kobiecie pracującej, o której będzie wiedział, że ani mu zatrjuje i zaniepokoi życia ciągłymi zabawami, ani zmarnuje

owoców jego pracy przez próżnowanie i wynikiłe zęń zachcianki i zbytki.

Niejedna kobieta, która dziś opływa, opływając w zbytkach, graniczących zbliska z przyszłym ubóstwem, z lekceważeniem patrzy na skromnego pracownika, mogącego zapewnić jej byt tylko dostatni, a wcale nie zbytkowny, nauczyłszy się pracować i szanować pracę, innem okiem spojrzy na tego, kim lekceważyła wprzód, pozna go, pojmie jego uczciwe pracowite życie i z radością zostanie jego żoną.

I nie tylko ilość małżeństw ale ilość dobrych małżeństw, zwiększy się w skutek rozszerzenia i rozpowszechnienia pracy kobiecej.

Kobieta, która poważnie na życie spogląda poważnie tylko ukończyć potrafi: kobieta która samoistnie żyje samodzielnie też wybierze sobie towarzysza życia; kobieta która przez pracę zapozna się z warunkami rzeczywistego bytu, bez dzieciennego rozmarzenia przylgając się będzie ludziom, nie szukając między niemi bohatera romansu, ale stosownego do własnych usposobień człowieka; kobieta, która nakoniec która żyje sama przez się i o której świadczy widoczne wszystkim jej postępowanie, łatwiej i gruntowniej może być poznana niż panna, zostająca zawsze pod czyjąś opieką i chronioną za frankami swego buduaru, a mężczyzna który zechce pojąć za żonę będzie mógł dostatecznie rozpoznać jej umysł i charakter, aby potem nie doświadczyć zawodu tak często sprowadzanego złudliwym pryzmatem salonowych pozorów.

Tylko zaś takie małżeństwo, którego jedynym powodem jest szczera wzajemna miłość, jedyną podstawą wzajemne poznanie się i szacunek — jedyną ręką wspólną pracę, dążeń i pojęć, może być szczęśliwym i szczęśliwych dla siebie i społeczności spodziewać się rezultatów.

A takich małżeństw ilość powiększy się wtedy tylko, gdy kobiety samoistnie żyć i pracować poczną, gdy mężczyźni będą uważali kobiety nie jako bóstwa, anioły, kwiaty lub dzieci, ale jako ludzi: gdy ustaną wszelkie gonitwy i kobiet za mężami i mężczyzn za żonami, a gdy natomiast kobieta i mężczyzna pociągani do siebie siłą sympatii, nie upędzając się za nieznanymi marami spotykać się i znajdować będą nie tylko już w salonach, ale jeszcze i to przeważnie na polu wspólnych prac i dążeń.

Posiadanie przez młodą pannę zakładu rzemieślniczego lub handlowego, nie przeszkadza bynajmniej wstąpieniu jej w życie rodzinne. Przeciwnie; jeżeli zostanie ona żoną uboższego pracownika, pracą swą może dzielnie dopomagać utrzymaniu rodziny: jeśliby zaś ze zmianą stanu, obowiązki macierzyńskie lub całkowita zmiana położenia materialnego i społecznego, nie pozwalały jej prowadzić nadal rozpoczętego przedsięwzięcia, mogłaby ona z łatwością odstąpić je siostrze, krewniej, którejkolwiek z dotychczasowych swoich pomocnic, jakiegokolwiek słowem kobiecie rozpoczynającej zawód przez nią opuszczany; rozstając się zaś ze swym zakładem, ujrzałaby materialny zasób jaki weń włożyła nienaruszony a może i powiększony, lecz niezawodnie już powiększony i stokrotnie, pomnożony moralny kapitał energii swej, doświadczenia i wprawy życiowej.

Drugim wysoko społecznym rezultatem rozpowszechnienia pracy kobiecej w dziedzinie przemysłu, będzie umoralnienie i pchnięcie ku oświacie pewnej części najnieoświecenijszej dotąd klasy Izraelitów.

Stworzona podnoszoną przez kobiety przemysłowymi zakładami konkurencja, samą siłą rzeczy zmusi Izraelitów rzemieślników do staranniejszego kształcenia się w rzemiosłach, Izraelitów handlarzy do rzetelniejszego prowadzenia interesów handlowych. Nieumiejętny rzemieślnik i niesumienność konkurencji z umiejętnością i sumiennością nowo powstałych zakładów współzawodniczyć nie może i przyprawiony o ruinę ujrzy się partacz zmuszonym do dźwignięcia się z tradycyjalnych przywar swjej klasy.

Zrazu umoralnienie to będzie przymusowem, potem przejdzie w zwyczaj, a następnie wniknie w przekonania, co po większej części wynikać musi z samego koniecznego interesowego stosunku, ciemnych i nierzetelnych rzemieślników i handlarzy z oświeconymi i uczciwymi kobietami, oddającymi się tym samym zawodom.

Kiedy zaś pole przemysłu w części przynajmniej zawładnięte zostanie przez kobiety, Izraelici ujrząwszy że przestali być wyłącznymi jego panami, i że na tem polu zcieśnia się dla nich możność zarobkowania, zmienią wyłączny dotąd kierunek swjej pracy, szukać będą oświaty i wiedzy, aby przez nie torować sobie nowe drogi działalności.

Ale najwyższym już, najcenniejszym, najbardziej obfitym w nieobliczone dobre następstwa rezultatem wzmoczenia się pracy kobiecej, będzie uszlachetnienie mężczyzny i nadanie im nowego silnego ku pracy impulsu.

Powszechnie wiadomym i niezaprzeczonym jest wpływ jaki wzajemnie wywierają na siebie obie połowy rodzaju ludzkiego, a w społecznościach stojących na pewnym stopniu oświaty i posiadających pewien odrębny ustrój, wpływ, kobiet na mężczyzn jest bodaj ważniejszym, niż mężczyzny na kobiety. Wpływ ten jest spowodowany nie tylko oddziaływaniem matek na synów i żon na mężów, ale tkwi on w samym towarzyskim stosunku dwóch płci.

Dzisiejsze salony i saloniki napełnione próżnującymi a próżnemi paniami, próżnującymi a szukającymi mężów pannami, są dla młodych ludzi szkołą próżniactwa, rozmarzenia i wszelkiego rodzaju próżności.

Rzadko kiedy mężczyzna opuszczając je, wynosi z sobą myśl zdrową lub prawdziwe uczucie, a najczęściej wychodzi z nich zubożały moralnie, albo znudzony i zniechęcony do towarzystwa kobiet, albo rozmarzony narkotykiem rozpowszechnionym w salonach niezdrowej gry w uczucie.

Mężczyzna myślący i rozumny, przypatruje się życiu próżnujących i rozbawionych kobiet, a uśmiech szyderski zastępuje na jego ustach młodzięcy wyraz uwielbienia; mężczyzna o nieustalonych jeszcze pojęciach i przekonaniach, smakuje w odurzającej woni próżniactwa i rozmarzenia, upaja się narkotykiem gry w uczucie i mówi sobie w końcu: „róbmy tak jak one robią to jest nie nie róbnymy!”

Ani to Bajronowskie rozczarowanie do kobiet ludzi myślących, ani tembardziej to naśladowanie bezczynności i rozmarzenia kobiecego ludzi chwiejnych i podlegających wpływom, nie wychodzi mężczyznom na dobre. Pierwsze wyiębia serce i stwarza mylne o kobietach i ich naturze uprzedzenia, drugie zabija umysł mężczyzny i odbiera mu siłę działania.

Oprócz tego jeszcze niska skala umysłów kobiecych i bezcelowe ich życie, daje najlepszą zachętę wszelkim grzesznym wyrachowaniom mężczyzny na majątki lub cześć kobiecą, rozprzeźrzenianiem próżniactwa daje impuls wszystkim złym nałogom, zamiłowaniu mężczyzny w grze, bulankach i marzycielstwie.

Kobiety próżnujące i próżne, towarzystwem swem tworzą w koło siebie niezdrową moralnie atmosferę, wiele serc i umysłów męzkich ziębnie; rozmarza się, denerwuje, osłabia i ginie ostatecznie dla wszelkiego dobra.

Trzeba aby uszlachetnione i uświęcone prawdziwą oświatą i pracą, tak rodzina jak salon inną niż dotąd napełniły się treścią, trzeba aby mężczyzna czerpał z miłości, przyjaźni, towarzystwa kobiety, nie znudzenie, rozczarowanie albo niezdrowe rozmarzenie, ale aby dzieląc z nią ciężar myśli i prac społecznych, wspomagał ją tak jak był przez nią wspomaganym — w uczuciach jej widział nie przyjemny sposób przepędzenia czasu, ale źródło najczystszej szczęścia — w łączeniu się z nią nie interes pieniężny ani zadość uczynienie chwilowej zachciance, ale wielką spójnię serc i wspólną umysłów.

Kiedy kobiety bogate podniosą o wiele skalę swych umysłów i poczną cenić nad wszystko osobistą wartość mężczyzny, polegającą na uczciwości — rozumie i pracy, posagi ich przestaną być punktem dążeń i robienia kariery dla młodych ludzi, którzy tracąc występnie własne mienie, widzą się zawsze w możności uzyskania go przez bogate małżeństwo.

Kiedy kobiety uboższe z pomocą oświaty i pracy, staną na wysokości zacnych pracowników i obywateli kraju, mężczyźni wchodzący dopiero na drogi życia, uszanują je — umiłowają nie dla zabawy i rozrywki, ale serdecznie i szczerze a szacunek ten — ta miłość powzięta dla pracownicy — obywatelki, stanie się dla wielu gwiazdą przewodnią ku obywatelskiej wiodącej pracy.

Któża kobieta z pojętym umysłem i szlachetnym sercem, rozważywszy wysokie zadanie jakie ma do spełnienia w społeczności rodzimiej, zawaha się wejść na drogę, na której sobie i innym tyle przynieść może pożytku?

Kobiety posiadające małe fundusze z ich właśnie pomocą dokonać mogą wielkich rzeczy, małe posagi mogą utworzyć fundament dla olbrzymiej budowy. A nowe życie kobiet które zechcą zwrócić się na

drogę pracy, nie będzie bynajmniej ani cięższem ani smutniejszem od tego, jakie dziś wiodą.

Niech młode panny gonione ustawicznie za zabawą i małżeństwem, zważą na szali doświadczane przez się uciechy i smutki, — radości i zawody — niech po każdym balu po każdym z tych szybko powstałych i szybko zwiędłych uczuć, które to goszczą to znikają w ich piersi położą dłoń na sercu i zbadają: ile przybyło doń wesela i ciepła a ile chłodu — goryczy — zmęczenia?

Im więcej upływa czasu w bezczynności — rozmarzeniu i gonieniu za rozrywką lub rachubą, tem wolniej serce w piersi uderza — tem więcej myśli w głowie się płacze — tem ciemniejsza mgła rozczarowania na oczy zapada a przyszłość bolesna — odartą ze złudzeń i nadziei tem bliższa — a z nią razem zbliża się ubóstwo i gorzki chleb jałmużny.

Czyliż raz na kwiaty balowego wieńca zdjęte ze strojnój głowy, spadają gorące krople łez wytoczonych z pod serca zawodem i zmęczeniem! Czyliż raz po długich godzinach gwaru, kobieta ujrząwszy się samotną, widzi oczyma ducha ulatującą od niej młodość wdzięków i serca, a natomiast zbliżającą się ciemną — odartą — bladą marę swej przyszłości i drżąca z obawy woła do Boga: ratunku!

Ratunku tego niech szuka obok modlitwy, we własnych siłach — własnej głowie i rękach; ratunkiem dla niej od zepsucia, sprzedania się — ubóstwa i rozpacz — praca.

Przyjmując surowy ratunek ten, trzeba zapewne wiele porzucić — wiele zwyciężyć w sobie i wokoło siebie, wiele przemyśleć i wiele umiłować. Droga to nie bez cierni, nie bez bólów i zawodów, ale także czyliż boleści — cierni i zawodów nie ma i na tamtej drodze na pozór, lecz tylko na pozór, usłanej różami?

Za to głęboko umiłowana i dobrze pojęta praca posiada w sobie takie źródła spokoju i szczęścia, o jakich i wyobrażenia nie mają ci, co jej się wyrzekli.

A przecież lepiej jest — uczciwiej i rozumniej, podając z odwagą ciężar trosk i trudów, przywiązanych do pracowitego istnienia, a czuć się samodzielną — spokojną o zapracowany byt codzienny — spełniającą człowiecze i obywatelskie zadania, niż spędzić część życia w zabawach i łatwych dostatkach, na całą przyszłość zyskać ubóstwo i nieszczęście — gorzki chleb jałmużny i lzy próżnych żalości?

KONIEC.

OPOWIADANIE LANDWERZYSTY.

Na przeciwko mego mieszkania był sklep z rozmaitemi rupieciami, który wszyscy nazywają korzennym, a ja bym rad żeby się w proch rozsypał i rozwił z wiatrem. Ile razy spojrzałem w niego, zawszem widział jak herr von Rutter stał na progu lub wyglądał oknem i paląc fajkę uśmiechał się szydersko spoglądając na mnie. Gniewało to mnie niewymownie, zrywaliśmy na siebie, boczowali, a choć w spotkaniu na ulicy udawałem że go nie widzę, zawszem mnie zaciepił mruklivem: guten morgen! na co mu dzień dobry! po polsku odpowiadałem.

Herr von Rutter był to dymisjonowany porucznik pruski, wysoki, barczysty i niby zawiedły jak szczapa sosnowa, a mim otego pulchny jak pączek z rumianami policzkami i wąsem kręconym aż za uszy. Był wdowcem i razem z synem takim jak on dragalem, utrzymywał kram korzenny, który głównym stał się powodem ciężkich moich zmartwień, jakich później doświadczyłem.

Naprzeciwko tego kramu ojciec Panek miał dom piętrowy, a w nim śliczną Elżbietkę brunetkę, z figlarnymi oczami i z buziakiem jak jabłuszko malowanym. W te jej oczki figlarne zawszewpatrywałem się z wielkim zajęciem: zdało mi się że w każdym widzę buzię aniołka jak uśmiechnięta wabi mnie ku sobie. Z Elżbietką znaliśmy się od małych dzieci, razem z nią chodziliśmy do szkoły, razem uczyli, razem z nią powracali a gdy później poszedłem do szkół w Poznaniu, wszystkie ważniejsze święta i wakacje z nią wspólnie przepędzałem, bo ojciec jej był moim głównym oparciem i dwa tysiące talarów pozostałe po śmierci moich rodziców, były pomieszczone na jego kamienicy.

Ojciec Panek kochał mnie jak syna, nazywałem go też ojcem, a choć mógł dla córki swój rość świetne małżeństwo, jednak na widoczne moje przywiązanie do Elżbietki patrzył chętnym okiem i często żartem nazywał swoim zięciem. Śmialiśmy się oboje z tego i do nazwy tej nie przywiązaliśmy żadnego znaczenia, ale kiedy skończył szkoły i wróciłem na wakacje do domu, ojciec Panek po przywitaniu rzekł do mnie:

— Cóż teraz chłopcze myślisz dalej robić?

— Nie wiem jeszcze — odrzekłem — ale kiedy mam własny fundusik, to może najlepiej poświęcić się prawnictwu.

— To rzecz dobra — odrzekł ojciec Panek zarywając w mowie czeskim akcentem — ale zostać urzędnikiem w sądzie to wielka bieda. Naucz się więc stolarstwa, potem otworzysz warsztat w moim domu na dole od frontu, to będziesz miał chleba po uszy, boś pracowity i do rzemiosła masz zreczność. Wreszcie mam już dwóch zięciów urzędnikami, to radbym trzeciego mieć stolarzem, dodał ojciec Panek z uśmiechem i poklepał mnie przyjaźnie po ramieniu.

Stolarstwo jakoś nie przypadło mi do smaku: żaden Slacyński nie mierzył ani kwartą ani łokciem, tymbardziej też nie kuł młotem ani heblem nie wojował. Miałem ja pierwszy to zrobić? — Co do zięciostwa tak bez ogródki wspomnianego, zmieszałem się, a kiedy spojrzałem na Elżbietkę była cała w łosie i mnie równie krew uderzyła do głowy. Pierwszy raz w życiu żart ten przyjęliśmy w milczeniu i z pomieszaniem. Stałem jak na szpilkach, nie wiedziałem co na to odrzec i dopiero zobaczywszy wychodzącego ojca Pankę, przyszedłem jakoś do siebie. Elżbietka siedziała w oknie przy małym stoliku zajęta pilnie ręczną robotą. Na buzi jej krasniały dwa rumieńce jak dwie różyczki świeżo rozwite, a choć oczy miała w robotę wlepione, czułem ich spojrzenie palące co wprost biegły do serca i napawały go jakimś błogiem nieznanym mi dotąd uczuciem. Przysunąłem się do niej bliżej:

— Elżbietko! — rzekłem — czyżbyś nie nie miała przeciw temu gdybym został tem, czem mnie ojciec Panek w żarcie nazywa?

Elżbietce zatrzęsały się rączki a buzia jeszcze bardziej zróżnowiała. Nie jednak nie odrzekła, mnie serce tak zabiło że czułem jak głos zamarł w piersi. Po chwili uspokoiłem się i biorąc rączkę Elżbietki rzekłem:

— Elżbietko! ja ciebie kocham i póki żyć będę nigdy kochać nie przestanę. Bez ciebie nawet nie wiem jakbym umiał żyć na świecie, i jeżeli nie będziesz moją, zostanę smutnym i samotnym na zawsze. Elżbietko! — powiedz.... czy kochasz mnie również?

Chwila w której czekałem odpowiedzi, była dla mnie prawdziwą torturą. Elżbietka to krasniała to bladła, usta jej drżały, ręka trzęsała się w mojej a gdy ją poniosłem do ust i przycisnąłem w serdecznym pocałunku, Elżbietka chusteczką zakryła oczy i wyjąkała z płaczem:

— Ach! Józefie jaki ty pocziwy! —

— Więc mnie kochasz i zostaniesz moją żoną? — zawołałem z uniesieniem tuląc rączkę dziewczeczki do piersi.

— Tak, kocham..... i

Nie domówiła reszty, czyż było potrzeba? —

Po południu na przechadzce wyznałem wszystko ojcu Pankowi i oświadczyłem przytem, że słuchając jego rady zostanę stolarzem. Była to ofiara wielka z mojej strony, bo ród Slacyńskich to nie byle jaki, miał i biskupów i hetmanów w rodzie, ale czegożbym dla Elżbietki nie zrobił? Ojciec Panek ucałował mnie dał przyzwolenie, pobłogosławił i rzekł:

— Rzemiosło przy rozumnej głowie to chleb pewny na całe życie. Elżbietka młoda dopiero ma lat szesnaście, ty dwadzieścia to trzy lata możesz czekać. Przez ten zaś czas skończysz naukę stolarstwa i jak otworzysz warsztat na własną rękę, sprawię wam zaraz sute wesele.

Wprawdzie wolałbym mniej sute a z więcej skórczym terminem, ale nie sprzeciwiałem się oświadczeniu ojca i z wdzięcznością ucałowałem mu ręce. Od tej chwili zaczęło się dla nas życie pełne szczęścia o jakim nawet nie marzyłem. Wprawdzie w ciągu dnia widywałem się z narzeczoną raz tylko przy obiedzie, bo robota zaczynała się o szóstej rano, ale za to od ósmej wieczorem po zamknięciu warsztatu, cały czas do spoczynku spędzałem w towarzystwie Elżbietki.

— Ach! wieczorów tych nigdy nie zapomnę. Każ-

dy z nich zdawał mi się chwilką tak małą jak mignięcie błyskawicy; a jak kucharka Marjanna odezwiała się że już po dziesiątej i spać iść należy, to zawsze myślałem, że ktoś z iradziecko nożem mnie na wylot przebiją.

Rano o piątą byłem już zwykle na nogach: w przedpokoju zawsze czekał na mnie mały zapas śniadaniowy starannie rączkami Elżbietki obwinęty. Chowałem go do kieszeni z uczuciem serdecznej za pamięć wdzięczności, a w miejsce jego zostawiałem małą karteczkę z kilku wyrazami powitania lub podzięk. Nie mogąc sam powiedzieć jej dzień dobry, cieszyłem się że choć tym sposobem myśl jej z moją się spotka. I tak schodziły nam tygodnie i miesiące, wreszcie przy końcu drugiego roku miałem już zupełnie ukończyć naukę i otworzyć własny warsztat, ale ojciec Panek zażądał wyjazdu za granicę do Wiednia i Berlina dla zupełnego uzdolnienia się w obrabianym zawodzie. Było to żądanie bardzo rozumne, ale dla mnie zdało się być wyrokiem śmierci. Wzmogłem się jednak na odwagę, Elżbietkę pocieszyłem jak umiałem i obdarzony przez ojca Pankę błogosławieństwem wyruszyłem w podróż, zlorzeczając obu tym miastom że wprzód nie zapadły się w ziemię, zanim mi wyrzuciły tak wielką psotę.

Nie będę wam opowiadał szczegółów mojej wyprawy. Nie zaszło w niej nic nadzwyczajnego. Przechodząc różne fabryki, pracą zajęty dzień cały, wieczorami myślałem o Elżbietce, do której w żadnej Wiedence nie znalazłem najmniejszego podobieństwa. Co tydzień odbierałem list ze szczegółowym opisem wszystkich wydarzeń domowych, a choć zapełniony był samymi na pozór nic nie znaczącymi drobnostkami, czytałem go jednak zawsze z największą radością, bo w nim znajdowałem tyle szczerego uczucia, tyle tęsknoty, że smutek własny zdawał mi się nie tyle dojmującym. Listy te były moimi jakby towarzyszami i przyjaciółmi, miałem je zawsze przy sobie, codziennie niemal odczytywałem, w smutku pocieszałem, w zwątpieniu krzepiłem, i tylko jedyny raz, jeden z nich cokolwiek mnie zaniepokoił.

„Ani się domyślisz zapewne — pisała Elżbietka — jak ci wielką doniosę nowinę. Oto mam konkurenta w osobie syna pana Ruttera, który świeżo przybył z Berlina po ukończeniu szkoły handlowej, został wspólnikiem handlu swego ojca. Jest to młodzieniec bardzo przyzwoity, nawiedzał nas coraz częściej a ojciec jego był tak pewny bliskiej we mnie synowej, że już projektował przeniesienie handlu do naszej kamienicy. Dowiedziawszy się o tem prosiłem ojca aby panu Rutterowi powiedział, że jesteś moim narzeczoną. Tydzień pan Władysław ani się pokazał, ale widać się namyślił i znowu rozpoczął odwiedziny.

„Donoszę ci o tem mój Józefie jedynie dla twojej spokojności, aby przypadkiem wieść o tem nie doszła do ciebie i nie przedstawiła wszystkiego w fałszywym świetle“.

Miałem więc rywala! Elżbietki byłem pewny, znałem jej szczerze do siebie przywiązanie i wierzyłem mu jak sobie. Wierzyłem, również ojcu Pankowi przekonany, że po tylu dowodach prawdziwej dla mnie miłości, nie mógłby odmówić truć nadzieję przyszłego szczęścia, jaką żyłem i oddychałem. Mimo jednak tego, jakieś złe przeczucie trapiło mnie bezustannie, w dzień byłem zadumany, milczący, w nocy marzący różne dziwy i przypuszczenia, a jak zacząłem coraz im bardziej folgować, tak w końcu przyszło do tego że zwątpiłem we wszystko, prawie w samego siebie.

Kobiety są zmienne, myślałem sobie i powierzchożne. Być stolarką nie pojętnego, panią kupcową korzenną to rzecz zupełnie inna. Ojciec Panek i tak i owak zwyczajnie jak człowiek, co z oczów to i z serca. Jak mu zaczął głowę trąkotać, nadszka kiwać tak najprzód odsunął go ode mnie, potem przekabacą na swój manier, Elżbietce herr von Rutter zakręcił głowę grzecznościami, syn jego Władysław oczaruje przymileniami i ani się spostrzegę jak mnie odprawią z kwitkiem i odgonią od Elżbietki jak kota od mleka. Brum! zadziłem; z wiernością kobiecą nie ma co żartować a tym bardziej narażać ją na pokusy, którym nawet i matka Ewa uległa, bo podobno ów szatan co ją namówił na jabłko, nie miał nic w sobie szatańskiego, i odpisałem natychmiast z wielkim ogniem nie szczędząc wyrażań na odmówienie mojej obawy. W odpowiedzi o herr von Rutter Elżbietka ani słowa nie wspomniała. Pismo całe było krótsze niż zwykle, znać było w całej osnowie jakiś niezwykły przymus, brak swobody a nawet

rodzaj pewnej skrytości, jakby po nad wyrazami narkreślonemi, unosiły się jakieś inne myśli, których wypisać nie chciała lub też nie mogła. Sądziłem że w każdym wyrazie Elżbietki widzieć będę jej kochające mnie serduszek, miłość co mnie uspokoi i oczaruje. Zawiodłem się srodze. W tydzień potem wyruszyłem w drogę, i jak meteor co niespodzianie błyskiem i hukem zatrząsa ludzi, wpadłem do domu ojca Pankę, przestraszając wszystkich nagłym mem zjawieniem. Urwałem bowiem przeszło miesiąc od terminu przeznaczonego na pobyt w Wiedniu, nie więc dziwnego że tak ojciec Panek jak i Elżbietka ujrawszy mnie z miną desperacką, przestraszywszy się zawołali:

— Józefie! a to co się stało że przyjechałeś?

Zapytanie to zdało mi się strasznie podejrzane: odpowiedziałem ni to ni owo i przeszedłszy się w milczeniu po pokoju zapytałem nagle Elżbietki:

— I cóż herr von Rutter? myślałem że go tu zastanę.

Elżbieta zrobiła wielkie oczy, nic na to nie odrzekła, ale zobaczywszy niezwykle moje usposobienie, wyciągnęła rękę i rzekła z uśmiechem:

— Ach ty niedobry Józefie, po tak długim niewidzeniu witać mnie podobnem zapytaniem, czy to się godzi?

Jak winowajca poskoczyłem do narzeczonej, żal całym mną zawładnął i odrazu oprzytomniałem. Przycisnąłem obie jej rączki do ust swoich, do serca, do czoła i rzekłem ciężko wzdychając:

— Tak byłem niespokojny, taka mną jakaś dziwna obawa miotła, że nie mogłem już i chwili dłużej bawić w Wiedniu.

— Czyż doniesienie moje było tego powodem?

— Tak moja droga, myśl że cię mogę utracić na chwilę mnie nie odstępowała.

— Ach! ty zazdrośniku niewdzięczny! wyszeptęła Elżbietka niby z gniewem, ale w uśmiechu jej dostrzegłem pewne zadowolenie z mego podejrzania. Rozmowa nasza trwała bardzo długo, prawie do północy i kręciła się wiecznie około tego drągała Władysław co nam tyle narobił niespokojności. Nowych szczegółów żadnych się nie dowiedziałem, wszystko wiernie opisane było w listach. Pokazało się że za gorąco rzecz traktowałem i tą swoją gorączką ubliżyłem nawet ukochanej mojej, przypuszczając jej wiarołomstwo.

Po południu herr von Rutter z synem Władysławem przyszli do nas. Ujrawszy mnie zadziwili się niewymownie, ale miny nie stracili. Rozgniewany, pochmurny niewiele mieszałem się do rozmowy, stary jednak Rutter ciągle mnie zaczepiał, wypytывając się o różne szczegóły Wiednia i to z niezmiernie ujmującą grzecznością, tak że choć chciałem być względem nich opryskliwym nie mogłem. Władysław starał się być jak najdalej od Elżbietki, ale skrycie wlepił w nią oczy jak w jakie dziwowisko i czasami tak się zapatrzył że nawet wystrzał armatni nie wyrwałby go z zamyślenia. Może to nie wszyscy widzieli, ale przedemną rzecz taka nie mogła się ukryć.

— Więc panie Złazynski — odezwał się stary Rutter nie mogąc nigdy dobrze wymówić mego nazwiska — poświęciłeś się stolarstwu. Użyteczne to niezmiernie zatrudnienie, ale potrzebuje odpowiednie usposobienia, jakiego niepodobna się spodziewać w synie starej szlachty równie sławnej jak zacnej. Gdybyś oddał się prawnictwu lub wojskowości, byłbyś zupełnie w swoim żywiole. Szlachta wasza zawsze zalecała się wymową sejmową, odwagą i przestrzeganiem cześci swoich przodków. Może w tem wszystkim było za wiele dumy, ale to nadawało moc i jednolitość całej massie, a w takich razach lepsza przesada jak brak odpowiedniej staranności. Gdzieżby wówczas pozwolono np. aby Złazynski jak i został rzemieślnikiem. Ale zmieniają się czasy i dawna zbroja niemieckich rycerzy zamienia się na manskostrowe kaftany i szlafmyce, a potomkowie waszych bohaterów zamiast mieczy ujmują młoty i heble. Rozpoczynasz nową erę panie Józefie, szczęść ci Boże!

Ostatnie słowa herr von Rutter wymówił z lekkim odcieniem szyderstwa, które mnie cokolwiek ubodło. Po odejściu gości stałem się zamyślony, milczący, byłem z siebie niezadowolony że tak łatwo uległ namowom ojca Pankę, nabrałem żalu do niego a nawet cokolwiek i do Elżbietki, jako głównego powodu zostania stolarzem. Elżbietka, starała się mnie rozweselić, ale próżne były jej usiłowania, a przypisując wszystko zazdrości nie domyślała się nawet powodu

właściwego mego strapienia. I tak zeszło trzy dni, Elżbietka była smutna, ja zamyślony, ojciec Panek pokręcał głową, gdy nagle rano przyszedł do nas herr von Rutter i z wielką radością oświadczył, że Francja wypowiedziała wojnę Prusom.

— Ciesz się panie *Złaszynski* — mówił dalej po udzieleniu tej wiadomości — otwiera się dla was świetna karjera.

— Dla nas? jaka? zapytałem zdziwiony.

— Jesteś landwerzystą — odrzekł — powołany więc zostaniesz do armji, a wojna z prostych żołnierzy robi generałów.

— Być może — odrzekłem — ale ta wojna nie mnie nie obchodzi.

— Jakto? przecie tu idzie o jedność całych Niemiec, naszej wielkiej ojczyzny....

— Waszój panie von Rutter — przerwałem — waszój ale.....

— Idzie także — mówił dalej herr von Rutter nie zważając na zrobioną mu przerwę — o pierwszeństwo w sprawach europejskich, kto ma im przeprowadzić czy Niemcy czy Francja?

— To prawda — odrzekłem — ale pod tym względem zdania nasze i pragnienia są różne.

Stary Rutter uśmiechnął się i klepiąc po ramieniu rzekł:

— I to uprzedzenie jak wiele innych. Za wiele krwią waszą nasiąkła cała ziemia, zawiele kości waszych opyla niepamięć, abyście pragnień nie mieli oprzeć na trwalszej podstawie.

Zrobiłem wielkie oczy a herr von Rutter mówił dalej.

— Dziwisz się? Przyjdzie jednak chwila że przynasz iż mam słusność. Słowianizm to wielka zagadka zbliżająca się do rozwiązania. Mężtwo wasze cały świat uwielbia, obronę Wiednia przez Sobieskiego każdy ze czcią wspomina, ty panie *Złaczynski* wiem że godnie pójdziesz za przykładem wiekopomych swych przodków. Słowianizm skupia się, porusza, a gdy wystąpi to kto wie czy cię nie powitam hetmanem albo wojewodą. Trzeba tylko nie ustawać w usiłowaniach, a teraz będziesz miał piękne pole popisu.

Długo jeszcze w podobnym sensie herr von Rutter przemawiał, a chociaż zbijałem jego dowodzenia umiał jednak tak je zręcznie odpyrać, tak podsycać moją dumę narodową, tak pochlebnie trafiać w słabą stronę moich przekonań, że w końcu przekabacił mnie zupełnie, aż do nabrania wiary iż w nowym zawodzie znajdę wszystko dobro wspólne i własne.

Wiadomość o wojnie Elżbietka przyjęła z wielką trwogą, zbładła i potem od łez nie mogła się utulić. Pocieszyłem ją jak mogłem, a ukrywając nadzieję rozstania się ze stolarstwem, wystawiałem przyszłość w najświetniejszych barwach strojąc ją we wszystkie widziadła bujnej mojej fantazji.

— Kto wie moja ukochana — mówiłem — jaki los nas czeka. Ty Czeszka ja twój pobratymiec, obojeśmy Słowianie, ożywia nas jedno pragnienie, a stolarstwo nie tak rzecz ponętna, aby go coś innego nie mogło zastąpić. Moi rodzice i dziadowie jeździli karetami....

— Nie pragnę karety — przerwała Elżbietka — a wolę stolarstwo nawet szewstwo jak wojnę.

— Zniemczyła się — pomyślałem sobie — a to nie daje rękoi szczęścia.

Pierwszy raz w życiu rozstałem się z nią, dość obojętnie, nawet uczulem pewną niechęć do Elżbietki, jakby miłość jej była dla mnie ciężarem. Ojciec Panek kręcił tylko głową, na wieści wojenne odpowiadał jednym tylko wyrazem nieszczęście! — a dopatrzysz we mnie zadowolenie spojrział zdziwiony i zapytał:

— Ty się cieszysz?

— Cieszę się ojcze — odrzekłem z wahaniem — bo pewny jestem świetniejszej niż dotąd przyszłości.

— Świetniejszej! — powtórzył smutnie i znowu pokręciwszy głowę odszedł w milczeniu.

— Zaniemczył się — szepnąłem w myśli — miły grosik, arytmetyka *zwey und zwey* to jego dusza.

Od tej chwili wojenną przybrałem postawę, przywdziałem buty z cholewami po same kolana, wasy wyszwarcowane nakręciłem w górę, brodkę uczerniłem, i z cygarem z boku ust wyglądającem, z czapką na bakier przekreśloną a ze szpicerką w rękę, przechadzałem się po mieście nucąc różne pieśni narodowe.

Oprócz mnie było jeszcze kilku innych landwerzystów, ale tamtych nie ożywiał zapał mnie przeje-

muający. Chodzili po mieście jak zmokłe kury, udawali to niby zuchów ale w oczach widać im było że stokroć razy przekładają ciszę domową nad wszelkie sławy, oklaski i zaszczyty wojenne. Patrzyłem też na nich z góry, przy spotkaniu prostowałem się, brałem się za oba boki rękami, nogi rozstawałem jak najszerzej i wznosząc się opadając to na palce to na pięty, rozprawiałem głośno, jakby pół świata było moją własnością. Patrzano na mnie z wielkiem poszanowaniem, dzieci w całym mieście nazywały mnie panem wojakiem, w cukierni co była wszystkim potroszku bawarją i restauracją, witano mnie pierwszego, spełniano najpierw moje żądania a na ulicy wszyscy ustępowali mi z drogi uchylając z powitaniem czapki. Herr von Rutter nie mógł się dość nawielbiać mojej postawy.

— Wyglądasz jak mitologiczny bożek wojny — mówił do mnie z przyjaznym uśmiechem, a potem zaraz dodawał z westchnieniem: jakże żałuję że mój Władysław nie może ci towarzyszyć.

Miał on krótszą jedną nogę o parę cali i nadstawał ją grubszą podstawą z wyższym obcasem. W chodzie niewiele mu to zawadzało, zawsze jednak do wojskowej służby nie był zdalny. Żałowałem go a kiedy objawiałem współczucie, stary Rutter podniósł chustkę do oczu wykrzywiając twarz niby rozrzwinięciem. Przytem nie zaniedbał nigdy dodać.

— W każdym razie — mówił — wygrasz na tej wojnie, jeżeli nie wszystko to choć szlify oficerskie. Do kapitaństwa w boju dojść nie tak trudno, a to już był pewny stokroć zaszczytniejszy niż najkorzystniejsze rzemiosło. Każdy winien być posłusznym własnemu usposobieniu, a wasze nie umie się nagiąć do ręcznej pracy.

Potwierdzając że ma zupełną słusność, pokręcałem węża, gładziłem hiszpankę i trzasnąwszy szpicerką o długie cholewy widziałem już siebie kapitanem, a Elżbietkę kapitanową.

Od chwili jednak mej wojennej buńczuczności, dostrzegłem pewną zmianę w Elżbietce. Była smutna, roztażniona, odpowiadała mi tylko półsłówkami, mało mówiła i tylko czasami zapałała się we mnie, i kiedym ujrzawszy to uśmiechałem się, ona w milczeniu spuszczała oczy. Co do ojca Panka ten jakoś spochmurniał, przechodził koło mnie jakby nie widział swego wychowawcy, a gdy się stawiał w domu już w całym uniformie spodziewając się wielkiego wrażenia, popatrzył na moją zadowoloną twarz i pokiwaawszy głową rzekł.

— Wiesz co mój Józefie, że nie myślałem abyś był taki głupi.

Oburzony zerwałem się z krzeselka i tylko poszanowanie dla ojca Panka wstrzymało mnie od burdy, za obrażony honor militarny. Pokręciłem węża, spojrziałem na niego groźnie, jakby w każdym oku mieściło się po sto piorunów gotowych na moje skinienie, potem przeszedłem się sapiąc po pokoju, a gdy Elżbietka ani jednym słowem nie stanęła w mojej obronie tylko westchnęła boleśnie, wybiegłem z pokoju.

— Przy wyjeździe do pułku i pożegnaniu opuściła mnie odwaga; jakaś myśl rozumniejsza błysnęła mi w głowie, niby nieznane światło jakiegoś wpródy nie miałem. Uczulem łzy w oczach, i rozżalony padłem na kolana przed ojcem Pankiem prosząc o błogosławieństwo. Dał go pocziwiec, uściśkał, wycalaował, pokrzepił ufnością, w Boga i wiarą w jego opiekę.

Elżbietka patrząc na mój smutek roztkliwiła się również i z uczuciem szczerego przywiązania położyła mi krzyż na głowie mówiąc:

— Niech cię ten znak ochrania od wszelkiego nieszczęścia.... wracaj mój drogi..... myśl o nas.... i zawsze pamiętaj że tylko u nas masz prawdziwych przyjaciół i że tylko nasza rada jest rozsądną.

W pierwszej chwili na te słowa nie zwróciłem uwagi, ale później kiedy w wagonie leciałem jak szalony, pędząc do miejsca zebrania naszego pułku, przyszły mi do myśli i wielce zastanowiły. Czyżby to dotyczyły rozmów i rad starego Ruttera? Być może, i zacząłem wszystko lepiej rozważać. Myśli to były nie bardzo wesołe, a im bardziej w nich się zagłębiałem, tym stawały się smutniejsze. Żal jakiś dziwny ogarnął mnie całego, smuciłem się wszystkim, moją przeszłością i przyszłością, stosunkiem do ojca Panka i Elżbietki, który w ostatnich czasach dziwnie nabrał barwy, słowem stałem się kwaśny, nudny i opryskliwy. Buńczuczność miny mojej wiele na tem straciła, opuściłem uszy, zwiesiłem

nos, i wcale nie wyglądałem na wojaka co mieczem ma pisać prawa, dla sąsiedniego wielkiego narodu.

W krótko pułk nasz uformowany jak należy, wysłany został na granice Francji. Wojsko mrowiło się jak pszczoły w ulu, maszerowała piechota, tętniała kawalerja, dudniły armaty i jaszczyki, ciągnęły furgony a wszędzie błyszczały ostrza karabinów, brzęczały szable i drżała ziemia niby jękiem nad niedolą ludzką. Dusza moja dziwnym przejęta była nastrojem, czasami zdawało mi się, że olbrzymię jak pogański bóg wojny, wyrażenia starego Ruttera, że maleje jak kret któremu podziemie najmiłszem schronieniem. O Elżbietce jednak na chwilę nie zapomniałem, a ojciec Panek ciągle stał mi w myśli, a raczej jego szyderczy uśmiech kiedy powiedział że nie przypuszczał, abym był tak głupi.

Kiedy zajęliśmy pozycję na linii bojowej i ujrzelśmy placówki nieprzyjacielskie jak w oddaleniu tworzyły łańcuch w koło swego obozowiska, dziwnego doznałem wrażenia. W krótko może dziś albo jutro, w tych polach, wioskach dotąd tak długo cichych i spokojnych, zawsze straszny bój, brat podniesie rękę przeciw bratu siejąc mord, pożogę i zniszczenie.

Słyszałem że jakiś szlafmycowy bohater, nie wiedzący zapewne jak to można noce całe przepędzać bez dachu i pierzyny gdy deszcz leje jak z wiadra a w żołądku pustki, przeznaczył za schwycenie lub zabicie pierwszego Francuza, tysiąc cygar. Mój Boże! życie ludzkie tak nędznymi ważyć gwichtami, i zachęcać ludzi aby się stali dzikim zwierzem, co tylko wie że ma zęby i pazury. Wygodna to rzecz systemu w luksie i przepychu, po smacznym obiedzie z dwuzłotowym cygarem w ustach, podżęgać głupców, aby kasał rękę co ciemnych chce zrobić widomemi: ale gdyś taki zuch i skory do datku wśród haftów i herbów, chodź sam, spróbuj i choć jeden dzień przeżyj życiem cenionem na ogryzki rzucane twój spragnionj psiarni. Filozofowanie jednak na nic się nie zdało i podobno ludzkość zawsze dzielić się będzie na złych i głupich, na robocze pszczoły zabijające się o kropelkę słodczy i bartników, wydzierających im plasty pełne miodu i wosku. Ha! cóż robić!

Karjera moja wojskowa krótko trwała: nie zostałem kapitanem, ale zawsze nabyłem tytułu co mnie już do śmierci nie opuści. Pierwszego dnia po zajęciu pozycji pułk nasz samych Poznańczyków pełnił służbę forpocztową. Widziałem zdala jak w obozie francuzkim migotały ogniska, dym od nich czasem do nas wiatr przynosił, a z nim i wrzawę i dudnienie.

Przechadzając się z karabinem na plecach myślałem i o nas i o nich, a najwięcej o Elżbietce przy której zaraż mi się pokazywała twarz starego Ruttera szatańsko wykrzywiona. Drugiego dnia zluzowani zostaliśmy z warty ale nie z trudu, bo nas popędzono na mustę. Trzeciego dnia tłukłem się przy furgonach i prowiancie, czwartego byłem na służbie w obozie, piątego przygotowałem się do marszu, a szóstego w bojowym szyku weszliśmy w granicę Francji. Gdzie to było i kiedy dziś już nie pamiętam. Wiem tylko że maszerowaliśmy z wielką ostrożnością, zdaleka dochodził nas huk armat i że po dwugodzinnem marszu zeszliśmy z drogi i zajęli pozycję pod wzgórzem.

W kwadrans potem nadoignęły armaty, cała baterja i rozstawiły się na wyniosłości nas osłaniającej. Huk dział w oddaleniu zbliżał się i coraz powiększał, nasze milczały i dopiero ujrzawszy zdalęka wysuwające się nieprzyjacielskie kolumny, rozpoczęła się do nich pukanina. Ale i o nas nie zapomniano; nam wprawdzie za wzgórzem wygodnie było i bezpiecznie, ale czasami zabłądziła kula ciekawie zaglądająca w oczy i waresz jakby z gniewu, że nas ukąsić nie może. Raz pokazała się zdala kawalerja francuzka wprost ku nam pędząca. Działa w tej chwili zmieniły pozycję, ale i Francuzi rozumnie zamianowali, buchnęły strzały, kawalerja pomknęła dalej bez straty i jednego człowieka, skryła się w dolinie i dopiero z drugiej strony z poza lasu pokazała się szorując co koń wyskoczy. Posłaliśmy im setki kul naszych iglicówek raz, drugi i trzeci; z boku wysunęły się nasze huzary, oddział francuzkiej kawalerji zmienił front i wpadł w dolinę jak w otchłań.

Już była godzina druga po południu, a pukanina ciągle trwała rozlegając się coraz raźniej i większej przestrzeni. Przeznaczeniem naszym widać było bronić drogi do której skupiały się Francuzkie oddziały; pozycji podobnych naszej znajdowało się kilka, z każdej grzmiały działa czasem cichnąc, czasami wzmagając się z wielką energją. Pot strumieniami

splýwał nam po twarzy, pragnienie paliło że myślałem iż się uduszę, głód równie dokuczał a choć to była godzina piąta, staliśmy ciągle gotowi w każdej chwili do odparcia napaści i wyglądając niecierpliwie obłuzu. Wreszcie pokazał się oddział od naszej strony złożony z kawalerji i piechoty. Odetchnęliśmy swobodnie, zawołaliśmy: idź nas! — gdy w tem jak nie zaczęła się do nas sypać kule, tak myślałem że z nas nikt żywy nie ujdzie. Co się dalej działo już nie wiem, bo po pierwszym strzale padła nas na ziemię liczna gromada, a między niemi i ja ugodzony dwoma kulami w rękę i nogę. Oddział nasz wyruszył a ja omdlały zostałem w miejscu pomiędzy trupami.

Kiedy się ocknąłem słońce zniżało się ku zachodowi. W około mnie leżał trup na trupie, gdzieś niedaleko odzywały się jęki ranionych, wzywających pomocy. W polu była cisza, tu i ówdzie huczały jeszcze działa, dudniła ziemia, chciałem się podnieść nie mogłem, miałem nogę strzaskaną w kolanie i rękę przestrzeloną. Dźwignąwszy się z wielkiem wysiłeniem usiadłem, przecie i usłyszałem zaraz głos ale go zrozumieć nie mogłem.

Była to mowa Francuza, który z owiazaną głową jakąś szmatą i twarzą zalaną skrzepłą krwią, mówił coś do mnie z wielkiem współczuciem. Widząc jednak że nic nie odpowiadam, przysunął się bliżej i pokazując gestem picie, rzekł:

— Ha! camarad bien?

— Bien — odrzekłem domyślając się że mówi o wodzie. Zkąd się jednak wziął między nami nie mogłem się domyśleć. Pocziwiec przyniósł mi z pobliskiej kałuży manierkę wody, potem dał kawał chleba i obejrzawszy moje rany pokiwał głową, pokazał swoją ranę w głowie, później ręce i nogi że ma zdrowe i usiadł przy mnie podsuwając tornister pod plecy. Niedługo przyczółgał się do nas mój pułkowy towarzysz, podobnie do mnie ranny ale nie tak ciężko. Napił się także wody, zakąsił chlebem i tak we trzech zostaliśmy na pobojuwisku, biedując nad swoją niedolą. Francuz na chwilę nie ustawał w mówieniu, odpowiadał mi mu to po niemiecku, to po polsku, a on się śmiał naturalnie nie nas nie rozumiejąc, tylko gdy który jęknął podsuwał chleb i manierkę, starając się aby zawsze była pełną.

Wreszcie przyszła noc, pokazały się gwiazdy, a my leżeliśmy bez żadnego opatrunku tylko poobwijani w podarte koszule, zdjęte z poległych przez Francuza i strzegące nas pilnie z nabitym karabinem, przed spodziewanymi rabusiami nocnymi. Och! tej nocy nigdy nie zapomnę. Byłem pewny że umrę, bo mi noga spuchła jak beczka i co chwila mdałem trzęziony wodą przez pocziwego Francuza. Wreszcie zamroczyło mi się w oczach.... straciłem przytomność.

Kiedym odzyskał zmysły, ujrzałem się na łóżku szpitalnem, otoczony równie jak ja jęczącemi towarzyszami. Tam przeleżałem długie tygodnie! chciało mi nogę uciąć i już wszelkie do tego robiono przygotowania, ale na szczęście pod lekami polepszyła się znacznie i zostawiono ją z wielką moją radością.

Pobyt w szpitalu nudny niezmiernie, szczególnie dla ludzi wychodzących z niebezpieczeństwa. Młodość wszystko wyciężyła, rana w rękę nie dotykała kości więc wprędce wygojona została, ale kolano groziło kalectwem. Kiedy raz smutnie myślałem o tym wojennym nabytku, nagle przebudzony zostałem jakimś koło siebie szepczącemi głosami. Podniosłem głowę.... i myślałem że oszaleję z radości. Koło mnie stała Elżbietka.

— Elżbietka? Ty tu? — zawołałem — Czy Bóg cię sprowadził do mnie biedaka.

— Bóg! Józefie, bo uczucie miłości chrześcijańskiej, pod której godłem zapisałam się do Towarzystwa opieki nad rannymi.

Uchwyciłem rękę ukochanej i tuląc ją do ust, do piersi nie umiałem słowa przemówić tylko zalewałem się łzami, obsypując ją tysiącem pocałunków. Wreszcie rzekłem.

— O! moja Elżbietko, jeżeli Bóg wybawi unie z tego piekła i powróci zdrowego choć o kuli do domu, zaraz pomyślę o stolarskim zakładzie.

— Ach! jakże mnie to cieszy — zawołała Elżbietka składając rączki jak do modlitwy.

— Toś wąpiła o tem? zapytałem.

— Ja nie tyle, ale ojcie mój był pewny żeś lekko-myślny wietrznik u którego co chwila to nowy projekt.

— A to dlaczego?

— Przypomnij sobie dni przed wyjazdem.

Zarumieniłem się a Elżbietka mówiła dalej:

— Wszystkiego narobił stary Rutter, on ci nakładł w głowę dziwnych jakichś pojęć, podchlebiał, podsyczał, a potem ojcu opowiadając prowadzone z tobą rozmowy, uprzedził go niekorzystnie, dowodząc żeś człowiek lekki, nieopatrzny a nawet....

— A nawet co? — zapytałem widząc że się Elżbietka zawahała.

— A nawet żeś.... nierozsądny — dołożyła nieśmiało — i tak to umiał zręcznie dowodzić, że ojciec zupełnie przejął się jego zdaniem, a ja...

— A ty co? — zapytałem z uczuciem.

— Ja.... wahałam się, ale głos tajemny inaczej mi mówił i byłam cię pewną jak siebie.

— Kochana, nieoszacowana szepnąłem — niegodziwiec stary! Chciał mnie w waszych oczach zrobić wierutnym głupcem i udało mu się to po części, ale go przekonam że się omylił. Pewno chciał mi cię zabrać dla swego kula.... nie dokończyłem, bo i ja takim spodziewałem się zostać.

— Podobno tak było — potwierdziła Elżbietka rumieniąc się, a ja o mało nie wyskoczyłem z łóżka pragnąc rumieniec te uchwycić w powietrzu i schować je na wieczną pamiątkę, zanim zginał bezpowrotnie.

— Dowiedziałam się później — mówiła dalej Elżbietka — że Rutter był pewny iż zginiesz w tej wojnie, i że wystawieniem cię na śmieszność chciał osłabić zmartwienie, jakieby nas z tego powodu spotkało. Zaraz bowiem po twoim wyjeździe, syn jego zaczął nas częściej nawiedzać, starając się troskliwie wykazać swoje wykształcenie, jakby dla pokazania o ile cię rozumem przewyższa. Mówił wiele i o was z ubolewaniem, ale zarazem i z szyderstwem nad nierozumem, trzymającym was w objęciach płonnej nadziei. Zachowanie jego było pełne szacunku, grzeczności i uległego obejścia. Ojciec go bardzo polubił a ja....

— A ty co? — zapytałem drżącym głosem.

— Ja sobie często myślałam, że ta co go pokocha może być bardzo z nim szczęśliwą....

— Czy i ty także? zapytałem ponuro.

— Czyż nie jesteś moim narzeczonym? — odrzekła z dumą — i z mocą mówiła dalej — strzeż się podobnych przypuszczeń. Za list z Wiednia z obawą niewierności obraziłam się choć w odpowiedzi nie zrobiłam żadnej wymówki.

— Była taką zimną i obojętną....

— Nie mogłam inną ci przesłać, serce moje za nadto było na ciebie rozżalone.

— Przebacz moja droga, ale kto kocha to musi być zazdrosny.

— Nie! — kto kocha to szanuje, a szanując nie może posądzać o wiarołomstwo.

— Prawda — zawiniłem ale dlaczego Rutter stary tak gwałtownie zapragnął cię za synową?

— Czyż nie godna jestem tego — odrzekła Elżbietka z uśmiechem — ale i kamienica ojca także stanowiła niezgodną pętlę zwłaszcza że dwie siostry już są zupełnie wyposażone, a przytem i u ojca w szkatule nie pustki.

— Toś ty Elżbietko bogata — zawołałem z żalem i może mnie nie zechcesz.

Elżbietka położyła mi rękę na ustach mówiąc z anielskim uśmiechem:

— Muszę cię teraz opuścić, bo obowiązek wzywa mnie do innych biedaków, o tem zaś później pogadamy.

Dziś siedzę w domu, podpieram się kulami a u jednego ze stolarzy zarabiam, czekając na ukończenie wojny i utworzenie własnego warsztatu. Ojciec Panek obchodzi się ze mną z dawną znowu miłością, a Elżbietka szyje wyprawę i powracającego wita zawsze z uśmiechem wysuwając krzesło po drugiej stronie stołu dla biednego wojaka kaleki. Zasiadłszy na niem gawędzę z ukochaną, a jeżeli czasem spojrzę przez okno, widzę zawsze jak herr von Rutter ściska pięście i błyska ku mnie oczami jak smugą ognia piekielnego. Nie zważam na to, bo wiem że mnie Elżbietka kocha i że w karnawale zostanie moją żoną.

Szkaradny Rutter, tak to oni zawsze umieją nas na dudków wystrychnąć.

Józef St.

Pzegląd piśmienniczy.

Fantazje Mirona — Fragment powieści Leonarda Sowińskiego — Z otchłani Wiktora Gomulickiego.

Nowy tomik poezji Mirona zatytułowany *Fantazje*, zawiera w sobie dramat, a raczej rodzaj dramatu p. n. *Bez Boga* i dwa niewielkie przekłady z francuskich poetów Vanauld'a i Paillerona. Charakterem ogólnym tych poezji, jak wszędzie u Mirona, jest styl efektowny, forma twarda choć nie bez właściwej poezji i ów duch nużący się chętnie w bólach społecznych. Dramat sam jako taki, jest słabym i bezcelowym utworem. Siły młodzieńczej w nim wiele, lubo najmocniejsze miejsca są żywcem tłómaczone ze Zbójców Szyllera. Całość wygląda na nieskończone dzieło — na jakiś wylew wulkaniczny potęg drzemających w duszy poety. Szamotania się tu dużo — słówek i zdań ładnych także wiele, ale postacie słabo skreślone z wyjątkiem jednej Cezaryusza, którą poeta chciał umieścić na pierwszym planie. Rzecz tak się ma.

Do gotyckiego zamczyska, zamieszkałego przez starego sługę Sylwestra, jego córkę Klarę i nieokreślonej postaci Maurycego, który się kocha w Klarze a ona w nim, przybywa dziedzic Cezaryusz wraz ze swą *diwą* Lolą. Na zasadzie jakiegoś listu domaga się od Sylwestra, by mu wskazał gdzie są ukryte skarby jego ojca o których on ma wiedzieć. Scena ta, jest właśnie żywcem z Szyllera wzięta. Gdy mu stary sługa odpowiada, że nie wie o tem, Cezaryusz tak woła gniewem uniesiony.

Kłamiesz stary trupie!

Sylwester.

Świadkiem mym Chrystus na krzyżu przybity!

Cezaryusz.

Milcz! milcz! bo w gardło ci te kłatwy głupie
Napowrót wtłoczę tym nożem błyszczącym.
No, gdzie schowany? w mury? czy w grobowiec?

Sylwester.

Panie! ulituj się nad starcem drżącym
Z wieku i trwogi....

Cezaryusz.

Na piekło odpowiedź!
Albo przez zębra z sercem ci wydepczę
Tę tajemnicę.

Sylwester.

Boże! w ręce twoje

Przyjm mego ducha.

Cezaryusz.

Ja ci z krwią wychłępczę
Myśli najskrytsze!...

Szaleniec ten krwiożerczy spycha z ganku w przepaść Lolę i chce uwieść Klarę, czem przerażony Maurycy a za sługę przebrany, ucieka z nią. Cezaryusz trapiiony zgryzotami sumienia nocną porą wychodzi na cmentarz, gdzie spotyka modlącą się na grobie swęj matki Klarę, i chwytając ją przestraszona i napół omdlała. Tu spostrzega na jej piersiach medalion z którego dowiaduje się, że to jego córka — pragnie ją ocucić, uszczęśliwić ale Maurycy się zjawia, przywiązuje go do krzyża i ucieka ze swą ukochaną. Na tem kończy się dramat. Jakiśmy powieściopiszczyk postacie są słabo narysowane oprócz Cezaryusza, który nie w akcji ale w opowieści starego sługi wybitniej się nam przedstawia — Klara mglista i niepewna — Maurycy nie wiecie czego chce i co ma w duszy — słowem utwór to młodzieńczy, poroniony choć nie bez słonecznych znamion talentu. Jakież to np. śliczny ustęp tej modlitwy Klary na grobowcu matki.

Jakaż tu cisza, dziwna, uroczysta,
Ja słyszę jak mi w piersi serce bije.
O nocy cudna, ty nocy gwiazdzista
Już raz ostatni w miejscu tem, spojrzenia
Moje cię wielbią — jutro już ztąd zdala,
Gdzie? sama nie wiem, będę swe marzenia
Czyste jasne jak ta cicha fala
Zamieniać w życie — o Boże ty siły
Mi nie odmówisz do pracy ofiarnej,
Ty nie dozwolisz żeby mnie skusiły,
Myśl samolubna i blask świata marny.
Ty zawsze będziesz brał z anioła dłoni
Gdy ci przyniesie, pacierz mój w łzach cały,
I matce mojej dozwoli tam z toni
Błękitnej, patrzeć na swój żywot cały:

W obec dramatów jakie ostatnimi czasy u nas się pojawiły. *Bez Boga* jest może najlepszym — jest w nim przynajmniej język piękny, siła choć hulaszczo użyta, uczucie a nie taka rozwodniona woda jak w s. p. nieboszczyku *Żydzie*, który ma pretensję do wielkości, a jest miernotą o marionetkowych kreacjach. Brak miejsca nie pozwala nam się zastanawiać nad dwoma poetycznymi ustępami wypełniającymi książeczkę Mirona. *Ostatni sen Tassa* jest dobrze przełożony, czy przecież zasługiwał na tłumaczenie? *Jedna z tych* Paillerona drukowana w oryginalu w *Revue de deux mondes* przed parą laty, zadość czyni kierunkowi społecznemu poety.

Tyle o Mironie — przechodzimy teraz do drugiej książki wydanej ostatnimi czasy p. t. *Fragment powieści* przez Leonarda Sowińskiego. Tłumacz Tarasa Szewczenki, to talent wielki, płomienny, którego gwiazdziste znamiona błyszczą jak brylanty w dyademie królewskim w poemacie o którym chcę mówić. Treść jego, to jakieś wspomnienia z życia własnego poety, przybrane w cudowną formę żelazną, niby w wulkanicznych pokładach lawy wykuta, dłutem wielkiego mistrza.

On..... zawsze kochał przepaście bezdenne
I ciemne szczyty skał i oczy tygrysów półsennie,
W objęciach śmierć i miecz nad huczną, zwi-
szony biesiadą
I ten przeklęty wdzięk co traci o tysiąc mil
zdradą.
Lecz kochał też powinność z twarzą surową
i bladą,
Uwielbiał męki, cierń i krzyże ofiary promienne,
I korny czyn i moc kapłańską na walki co-
dzienne,
I nieskalaną cześć przed Bogiem i bratnią
gromadą!!
a Ona..... Tragiczna i cicho-wspaniała,
Jak grecki szal... namiętna była i dziwnie głę-
boka....
Łabędzią pierś, nóżką drobne jak u dziecka
miała
I kruczy włos ... przed nikim nigdy nie spuszczała oka...

Prosta rzecz, że się pokochali — poeta przytacza kilka ustępów z życia tej miłości ognistej — to chodzili po bizantyńskiej cerkwi jakiegoś miasta, to mama jej namówiła go, żeby do nich na wieś jechał. Ta podróż otworzyła kochankom oczy.

Czy jest co miłszego nad majową podróż z kochanką? Słuchajcie; *Byszów* — noc — pocałunek pierwszy na ganku,

Chodorków — kilka słów: „Leosiu mój!“ „Maniu serdeczna!“

Berdyczów — łzy i gniew — pojednanie i miłość wieczna.

O parę mil — utarczka znów i rozpacz ostateczna — Zgryzota — żal — wieczorny upał i chłód o poranku
Milutki das — westchnienie — śmiech — rozmowa niedorzeczna,

Tupnięcie nóżką — wstyd i łzy i kocham bez ustanku.

Aż w końcu ta demoniczna Mania umarła i tu się rozstajemy z poematem. Treść uboga, pospolita, mała i niewypełniająca całości — ale za to poeta pomiędzy liczne luki treści niby między łachmany purpurowe szmaty powszechnie mnóstwo cudownych, mistrzowskich ustępów. W prawdzie czuć tu

wszędzie Słowackiego, którego Sowiński chętnie naśladuje nie tylko pod względem formy luźnej, swobodnej, niczem nie skrepowanej ale nawet pod względem pewnych właściwości autora Balladyny. Oto np.

„..... Mózgi jałowe!
Patrzajcie! powieść ta przypomina obraz Sykstyński,
Choć układ wbrew odmienny bo tłem jej — myśli surowe,
A w górze czart... lecz wam nie smakuje podpis Sowiński.

albo:
Dość już mistykiem był.. choć raz Kaszewskiego rozbroje.
Nowożytny ów Grek, od trawienia klasyków senny,
Mówi żem sfinks i gniewa się na poezję moję...
Szczęściem — na ludzki gniew pospolicie bywam — kamienny...

Przytoczone ustępy przekonywają o mistrzostwie i bogactwie formy Sowińskiego w jaką przybrał swoje zwierzenia. Forma ta surowa i dźwięcząca jak stal lub pancerz hetmański, obok dziwacznej i tajemniczej treści, obok tysiąca ustępów falujących polotem i głębokością myśli, nadaje całości jakiś posagowy charakter, niby urywek z rapsodu starego zasłyszanego wieczorem na mogile Ukraińskiej... Duch poety wyrwał z siebie wspomnienie dawne, które kilka rysów strasznych na nim zostawiło i rzucił go światu, bez obsłonek, w nagości żelaznej... Lecz duch Sowińskiego, że użyje słów poety, jak posąg grecki poważny choć nagł... Treść ta ubrana w formę słabą zatonełaby w morzu zapomnienia, budząc na ustach uśmiech szyderstwa, lecz podana w ten sposób jak w *Fragmentie*, powieść przejdzie do przyszłości nieśmiertelna... Poemacik ten to perła urywka w sznurze nowoczesnych poezji u nas....

Z *otchłani* Wiktora Gomulickiego o której to pracy mówić nam teraz przychodzi, jakkolwiek formą nierymową nie należy do poezji, przecież bogactwem języka i poetycznością, treści sięga do wyżyn poematu. Dla tego tu o niej mówimy. Lorka uboga dziewczyna rzucona nędzą, na pastwę hańby w dzień wigilii Bożego Narodzenia, znalazłszy się osamotnioną, nawraca się i rehabilituje... Oto treść cała — a jakkolwiek posądzono autora że pomysł do tej pracy wzięł z któregoś z francuskich pisarzy, przecież przeprowadzenie takowego, wykonanie już jest własnością Gomulickiego. Widnieją tutaj bowiem wszystkie zalety i wszystkie wady tego młodego pisarza. Język poetyczny, bogaty, lśniący od świetlistych ozdób ale w końcu manierowany, w skutek braku nowych studjów i wrażeń nowych... Poglądy na naturę, na świat, na wszystko co nas otacza są tu niczem innem jak reminiscencją dawnych wrażeń, które powoli zacierając swą prawdziwą formę w umyśle autora, skostniały w daną modłę i przez czas przybrały na się dziwaczne kształty — niby styl *rococo*. Wszystko tu ładnie przystrzyżone, pogięte, wyłoczone ale nie świeże, nie piękne, nie spokojne... Szamocze się, miota, stroi w perły i brylanty by pokryć straszną pustkę wewnętrzną, ów popiół lat dawnych i wrażeń dawnych... Róż, blansz i pomada — zapach sztuczny, upajający prędko ale i przesycający jeszcze prędzej. Życia, wrażeń więcej młody pisarzu, choćbyś miał umrzeć w jego szalonym uścisku... Talent tu jest i niepośledni nawet, ale kona powoli z powodu braku powietrza i soków pożywnych. Wszystko to cośmy dotąd powiedzieli widnieje w ostatniej pracy Gomulickiego. Na wyłoczonem tle, przesuwają się jakieś postacie mgliste, bez krwi i kości, ledwie zarysowane nie wyjmując nawet Lorki. Tu właśnie wybitnie ten brak nowych wrażeń i widoków nowych. Gdzieś autor dawnymi czasy widział, czy czytał o takiej Lorce i wpakował ją w swą pracę — słabe odbicie zatartego obrazu. Brak obserwacji wyroził czczość — brak prawdy zmusił do malowania wszystkiemi sztucznymi barwami tak samą postaci jak i otoczenia. Z *otchłani* w skutek tego wygląda na obcięte nożycami ogrodnika szpalery z czasów Ludwika XV, na stary złocony do sytu obraz bizantyńskiej szkoły....

Walery Przyborowski.

Rozwój oświaty w Cesarstwie.

II.

W Elizabetgradzie ziemstwo gubernjalne, z fundusów posiadanych do swego rozporządzenia, założyło szkołę realną, a majątny obywatel pan Naryszkin założył w téjże gubernji szkołę dla nauczycieli elementarnych. Podobna założona dla kobiet równie byłaby bardzo użyteczną. W Ameryce niemal każda młoda kobieta po ukończeniu kursów naukowych, poświęca się na lat parę przynajmniej obowiązkom nauczycielki i ztąd większą połowę nauczycieli szkół elementarnych stanowią kobiety. Jest to służba przez opinię publiczną, przyjęta podobna do landwery wojskowej: nie wyłącza się od niej żadna z kobiet choćby najmajętniejsza i uważałaby za ułudzenie swęj godności, gdyby nie przysporzyła krajowi choć kilku uczennic lub uczniów, obdarzonych przez siebie początkiem wiadomości naukowych.

W Rybińsku i w Odesie z fundusów prywatnych zakładają szkołę żeglarską, a to w celu przysparzania dobrej służby okrętowej dla marynarki kupieckiej, która funkcjonując w całej pełni na morzu Czarnem wielkie może przynosić korzyści dla całego państwa.

W mieście Rżewie z fundusów gubernjalnych i powiatowych, od nowego roku otwierają szkołę techniczną czteroletnią, rozdzieloną w dwóch ostatnich latach na dwa wydziały, mechaniczny i chemiczny. Oprócz teorii główne tam miejsce zajmie praktyczne zastosowanie mechaniki i chemii do przemysłu i budowy maszyn. Nie poprzestając na tem, i pragnąc nawet na najprostszym robotników wpłynąć korzystnie, pod względem rozwijania u nich smaku estetycznego i wtajemniczania ich w postęp przemysłu, w Moskwie przez radę miejską założone zostanie publiczne muzeum politechniczne z wolnym dla niego wstępem dla każdego.

Pani Helena Jakszyna w mieście Ekaterynosławiu utrzymująca pensję prywatną, chcąc i dzieciom ubogich rodziców ułatwić możność uczenia się, zamierza otworzyć szkołę dla nich bezpłatną i na ten cel p. Winakow były prezydent miasta, ofiarował jej jeden ze swoich domów świeżo urządzony.

Na żydów zwrócona uwaga spowodowała założenie w Petersburgu Towarzystwa szerzenia oświaty pomiędzy żydami, które obecnie liczy członków 226 i wydaje rocznie około dziesięciu tysięcy rubli. Pomimo tego posiada już zbieranego kapitału około 15,000 rubli i założyło filję w Odesie równie gorliwie krzątającą się w pracy i staraniu.

„Gazeta Kaukaz“ donosi, że niejaki p. Simonow ofiarował 25,000 rs. na korzyść kaukaskich i zakaukaskich zakładów naukowych żeńskich. Kapitał ten ofiarodawca podzielił w następujący sposób: dziesięć tysięcy rs. na gimnazjum żeńskie w Tyflisie i na szkoły bezpłatne żeńskie tamże, oraz po pięć tysięcy rs. rocznie w ciągu trzech lat, począwszy od września 1871 roku, przyczem oddał te ostatnie sumy do bezwarunkowego rozporządzenia i uznania Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Olgi Teodorówny, na rzecz tych zakładów naukowych na Kaukazie, które potrzebują najbardziej pomocy materialnej.

Jenerał - gubernator Turkiestanu przedstawił jak utrzymują Mosk. Wied, do zatwierdzenia projekt statutowi Towarzystwa naukowego, mającego się założyć w Taszkencie, w celu zbierania wiadomości geologicznych i topograficznych, tak samego Turkiestanu, jak i nieznanych dotąd krain górnego Zairjawszanu dotyczących.

Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieński.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszy z drzeworytami oraz Spis rzeczy za rok 1870.

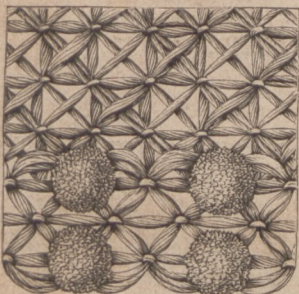
**Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego
dołączonego do N. 52 Tygod. Mód.**

N. 18. Wyszycie na kratkowanej tkaninie
na serwetki do herbaty i t. p.



N. 3. Beduina. Robota w ramach.

Materiał na tło tkany fabrycznie, naksztalt kanwy wyszywa się podług deseni, dwoma kolorami włóczki. Robotę i desen dokładnie wzór N. 18 wskazuje, kolory wiaść można: pasowy z czarnym, lila z czarnym lub żółty z brązowym. Wypada tylko sparzyć włóczkę przed robotą, ażeby w praniu kolorów nie zmieniła. Serwetki lub nakrycia o-szywa się w około białą, kręconą frendzlą.



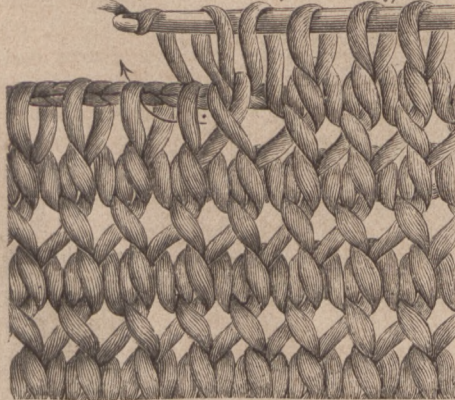
N. 4. Tło i szlak do N. 3.
Robota w ramach.

równie jak i inne listki deseni, haftuje się atłas-kiem, trochę podłożywszy, jedwabiem popielatym. Złoty supełek stanowi środek kwiatów. Szarym kordonkiem odznaczone krzyżki, przytwierdzają złotą kratkę w narożnikach.

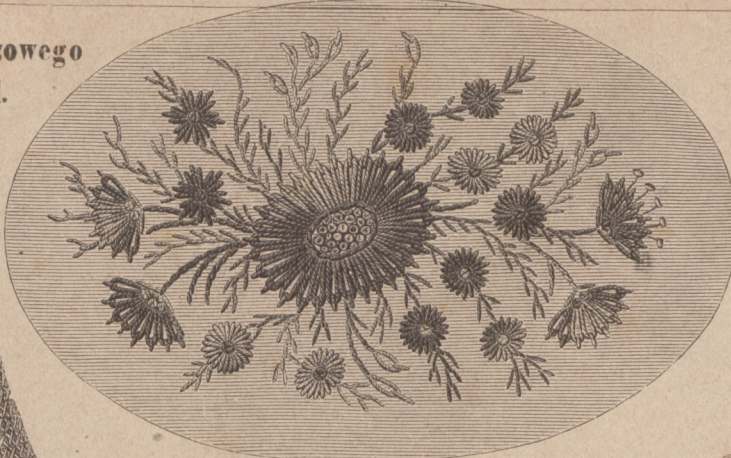
N. 20—21. Futeralik do drutów.

Materiał: kawałek srebrnej kanwy 24 cent. dłu-gi i 15 c. szeroki; około 200 c. kolorowej wstążeczki 2 1/2 c. szerokiej; jedwab i puszysta włóczka w odpo-wiednim kolorze; biała flanela, biały kaszmir, 2 guziezki, tektura cienka. Futeralik przedstawiony pod N. 20 i 21 zamknięty i otwarty, składa się z trzech pojedyn-czych części, które następnie tak są z sobą za wstążeczkę obejmującą je zszyte, iż mogą się dowolnie podnosić lub zamykać. Środkowa część ma 7 i pół cent. szerokości, boczna która się podkłada 5 cent; ta zaś na którą się zamyka tylko 4 cent. wszystkie części mają po 24 cent. długości.

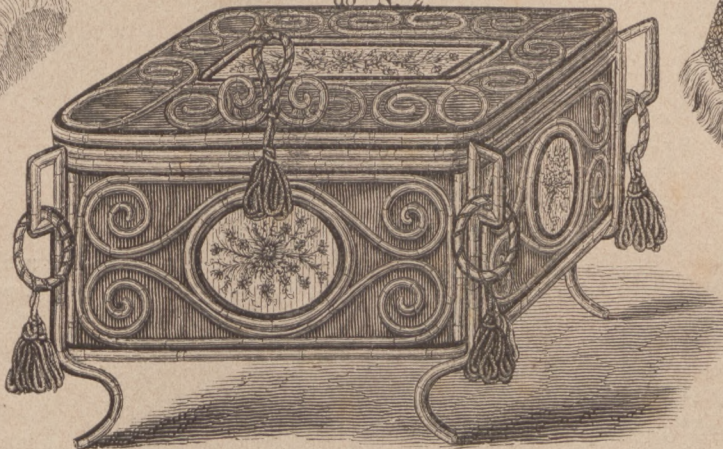
Zwierzchnie wyszycie modelu wykonywa się na srebrnej kanwie, długim ścięciem, włóczką niebieską; kanwa



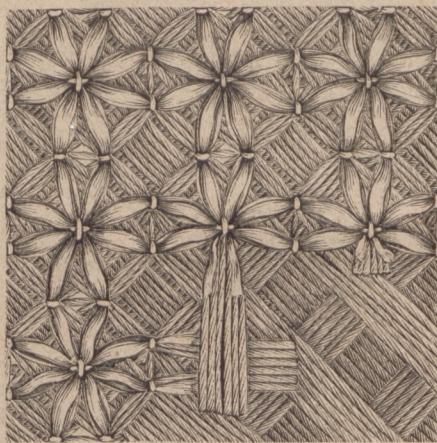
N. 10. Ścieg tunetański prze zroczysty.
Robota szydełkowa.



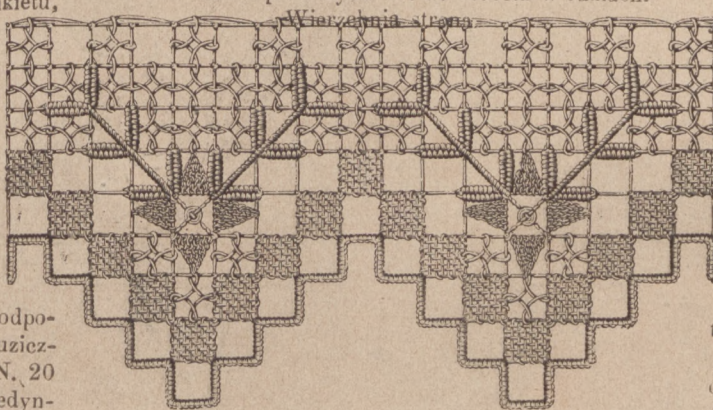
N. 1. Medaljon. Haft lancuszkowy i przewlekany
do N. 2



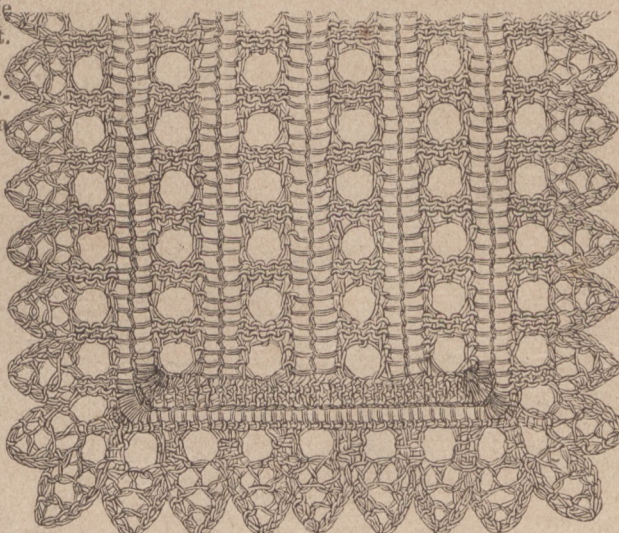
N. 2. Koszyk do robót z haftowanym medaljonem.



N. 6. Tło do płaszczyka N. 5. Robota w ramach.



N. 8. Szlaczek w ząbki z siatki gipirouwej.



N. 9. Barbka. Robota na drutach.

podszywa się materją jedwabną lub wełnianą w jakim-kolwiek kolorze. Wewnątrz futeralika podkłada się tek-turę i podszywa flanelką, środkowa flanelka jest 5 cent. krótszą i na niej przystębnowuwają się przedziałki na druty. Po nad przedziałkami przytwierdzona jest klapka z flanelki, 7 cent. długa a 6 i pół szeroka. Brzegi flanelki odzierguje się rzadko jedwabiem.



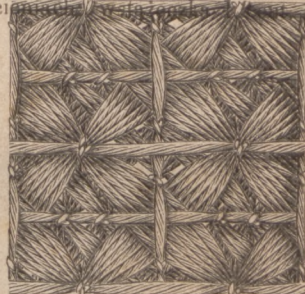
N. 5. Dziecinny płaszczyk z kapturkiem.
Robota w ramach.

Wstążeczki przyszyte do zapinania futeralika ozdobione są na końcach kokardką i guziczkiem.

N. 22 — 23. Futeralik na grzebień, pilniczek do pa-znokci i na śpilki.

Materiał: cienka skóra; materja wełniana lub jedwab-na, kordonek w trzech cieniach, wstążeczka 2 1/2 c. sze-roka, podszywka i tektura.

Na pokrycie tego pięknego futeralika używa się jednoko-lorowej materji i obhaftowywa na o-kolo jedwabiem po-dług N. 22, dobie-rając wązki szla-czek. Model ze skóry złotawego koloru, z brązową podszywką i takim oszyciem wstążki,



N. 7. Tło. Robota w ramach
Lewa strona do N. 6.

jest brzegiem wyszyty jedwabiem czarnym i jasno niebie-skim, w dwóch cieniach. Cyfra na klapce wy-wiedziona jest najjaśniejszym cieniem.

Ze względu na ostryść śpilek, musimy szcze-gółowo opisać odrobienie futerału. Zwierzchnią klapkę kraje się razem z częścią spodnią wielkości odpowiedniej do grzebyka, a tekturę podłożoną dla sztywności odstępuje się na 3/4 cent. aby klapkę z łatwością można było otwierać i zamykać.

Druga połowa futeralika również jak i część spo-dnia pokryta jest materją, podłożona tekturą i objęta wstążeczką.

Oprócz deseni wyszywa się jeszcze pasek do przekła-danie klapki. Między dwie połowy futeralika daje się pasek z materji, który, je łączy z sobą i służy do wpina-nia śpilek. Na części zwierzchniej naszyte są kieszonki do połtrzymania grzebyka i pilnika do paznokci, obie objęte wstążeczką.

N. 23. Przedstawia futeralik otwarty.

N. 24. Wieszadło do ręcznika.

Na rycinie 24 podajemy nową elegancką formę wie-



N. 11. Ścieg gęsty tunetański. Robota szydełkowa.



N. 13. Uczesanie balowe.



N. 12. Haft na książeczkę do notatek.



N. 14. Uczesanie balowe.

szadla, wyrzeźbionego z czarnego drzewa. Haft zajmujący środek, podany jest pod N. 25 w naturalnej wielkości. Na tło do tego ładnego deseni można dobrać podług gustu skórę, kolorowe sukno, welniany lub jedwabny rypsy; desień wyszywa się sznurkiem, jedwabiami odpowiednich kolorów, mieszanymi ze złotem, lub też jedwabiami w tureckim guście. Ażeby haft uchronić przed wilgocią od której szczególnie złoto czernieje, należy go oprawić za szkło.

N. 26. Pudełeczko na rękawiczki.

Kto ma zręczność do robót introligatorskich ten może sobie sam ukleść



N. 17. Mankiet do kołnierzyka N. 16.



N. 16. Kołnierzyk stojący z wyłożonemi rogami i z zawiązaną krawatką.

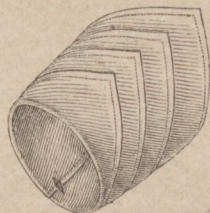
pudełeczko, w przeciwnym razie trzeba go obstałować u introligatora. Model mający 7 cent. wysokości 23 i pół cent. długości, a 8 i pół szerokości, jest wewnątrz białym świecącym papierem wyklejony, a zewnątrz przyozdobiony haftem na skórce, który N. 19 podaje w naturalnej wielkości na cygarnicę. Poprzeczne i podłużne boki pokrywa się łatwym haftem w kratkę, a środek wieczka przyozdabia się



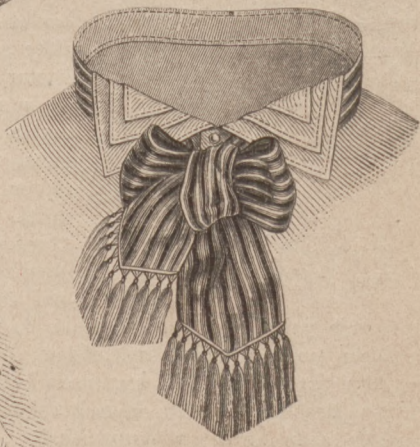
N. 22. Książeczka do notatek. Zamknięta.



N. 15. Suknia z haftowanymi szlacczkami. Fanszonik koronkowy.



N. 19. Mankiet do kołnierzyka N. 18.



N. 18. Kołnierzyk stojący z wyłożonemi rogami i z zawiązaną krawatką.

N. 29.—30. Próbkę tła na pantofle i t. d.

Czarne kwadraciki z 4 krzyżyków, żółtym jedwabiem obznaczone, otoczone trzema długimi ściągami białego jedwabiu odbijają dobrze od tła jasnego koloru. Tło wzoru N. 30 składa się z dwóch cieni zielonego koloru, cień jasny oznaczony filozelą; male czarne kwadraciki przesyte są w środku jednym żół-



N. 23. Książeczka do notatek. Otwarta.



N. 20—21. Toalety do teatru lub na wieczór.

N. 20. Stanik gorsecikowy i tunika. N. 21. Szmizetkowy kołnierzyk z ranwersem i mankietami.



N. 24. Szlaczek do rozmaitego użytku.

tym jedwabnym krzyżykiem.

N. 31. Rękawek z wyłożeniem.

Faldowana część rękawka składa się z kawałka mu-

ślinu 52 cent. długiego a 14 cent. szerokiego, który na szwie scina się do 5 cent. a od strony wyłożenia długiego na 8 cent. liczy 13 cent. szerokości. Garnirunek składa



N. 27. Berta w zakładki.

się z faldowanej koronki 5 i pół . szerokiej i 1 i pół c. szerokiego na batyscie haftowanego szlaczku, naszytego od góry.

N. 32. Rękawek z plis i wstawki.

Plisy muslinowe 6 cent. szerokie, ułożone w płaskie faldy, a rozdzielone tiulową wstawką 1 i pół szeroką,



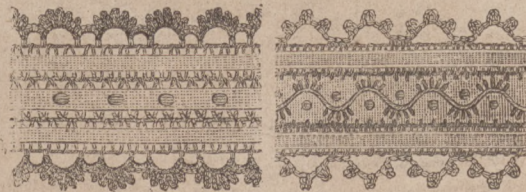
N. 26. Okrągły aksamitny kapelusz z piórem i wstążką.



N. 29. Neglizowa chusteczka z muslinu i koronki.



N. 32 — 33. Dwa ubrania dla małych dziewczynek. N. 32. Suknia z garnirunkiem w faldy. N. 33. Suknia z falbanką ruszą.



N. 30 — 31. Dwa szlaczki do chusteczek, bluzek, krawatek i t. d. Do N. 29.



N. 25. Szlaczek do rozmaitego użytku.

składają wolant rękawka 40 cent. długi, mający w środku 10 cent. a przy szwie 6 cent. szerokości. Po nad wolantem i dący garnirunek składa

się z tiulowej wstawki, obszytej na dwie strony muslinową drobno faldowaną falbanką zakończoną pół cent. szeroką koroneczką. U dołu rękawka jest wstawka i faldowana falbanka.



N. 28. Berta z bufkami.

N. 33. Koszyczek do robót z haftowanym dnem.

Koszyczek pleciony z czarnej i żółtej trzciny, przyzdobiony jest kolorem czarnym, pasowym i białym. Boki koszyczka wyłożone pasowym atłasem, dno lekko podwątowane pokryte białym sukniem, na którym dana czarna aksamitna aplikacja i haft pasowego koloru. Czarna ko-



N. 34. Kostium z kaftanikiem futrem podbitym.



N. 35. Kostium z płaszczykiem.

ronka otacza dno; górny okrąg przyozdabia rusza z pąsowej wstążki, środkiem przytwierdzona sznurem w trzech powyżej wymienionych kolorach. Nad uszkami dane kolorowe kokardy.

N. 34—36. Teki na dzienniki.

Materiał: Żółta skórzana kanwa; brązowy świecący papier, skóra amerykańska; sznelka na druciku, 200 c. wstążeczki 2 cen. szerokiej, cienka ciemno brązowa włóczka, kordonek brązowy w dwóch cieniach, agreman, gruby drut okrągły; sztywna tektura. Kawalek tektury 49 cent. długi a 24 szeroki, z obydwóch końców zaokrąglony służy za podstawę teki. Tektura wykleja się brązowym, glansownym papierem, wierzch pokrywa skórza-

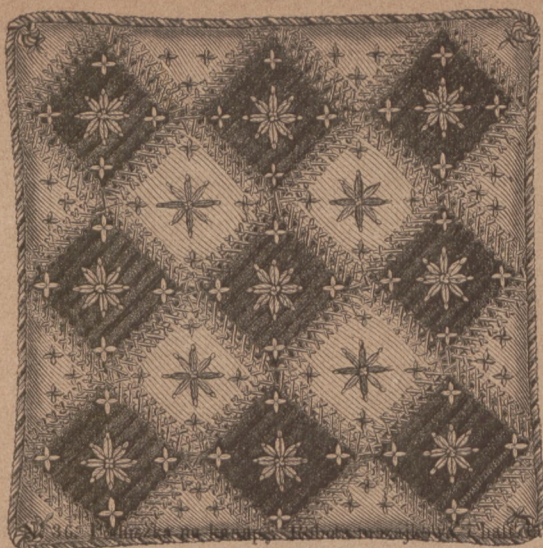


N. 41. Wzór grono do obcierania piór. Haft i wiązanie.

N. 35 i 36 podaje wzór liści, wykrojonych z amerykańskiej brązowej skóry, odzierganych ciemnym a żyłki wyszyte jasnym kordonkiem. Z takich liści ułożona girlanda przyszywa się na brzegach teki jak to rysunek wskazuje, a wąsy dane ze sznelki. Girlanda układa się na agremanie, który następnie owija się brązową włóczką, ścięgi od przyszywania widoczne wewnątrz i końce wstążeczki do wiązania, nakleja się brązowym papierem.

N. 37--38. Kobialczecka do robót.

Materiał: srebrna kanwa; dwa cienie zielonej i lila szneli, brązowa kastorowa włóczka, kawałek atlasu 22 cent. długi a 15 i pół szeroki, atlasowa wstążeczka 2 c. szeroka, sznur jedwabny, guziczek lila porcelanowy, mocna tektura. Formę kobialczecki wykleja się z tektury na dno i przykrywkę, wykrawa się dwa owale 19 cent. długie a 13 szerokie. Boki mają 8 cent. wysokości, z wierzchu pokrywa je pasek srebrnej kanwy, na której szlaczek wyszyty sznelką ścięgiem długim w kolorach: lila



N. 37. Wyszyte na szwach do N. 36. Wzór naturalny.



N. 38—40. Wyszyte gwiazdek do N. 36. W zmniejszonym formacie.



N. 44. Gwiazdka z plecionki i robota szydelkowa. Do N. 43.



N. 43. Pasmanteria z plecionki. Plecionka w ząbki i robota szydelkowa.



N. 45. Okrągłe pudło na kolmarzyki. Haft na skórze.

brązowym i zielonym. Wnętrze jak to N. 38. (kobialczecka otwarta) wskazuje, wyklejone atlasem, w rogach przyszyte 5 atlasowych kieszonek na napaństek, nożyczki, papierki igiel, kłębki i t. p., u dołu rusza z lila atlasowej wstążeczki. Wieczko z obu stron pacinającą watą podłożone i białym atlasem pokryte, z wierzchu przestębnowane w kratkę i ogarniowane lila ruszą. Porcelanowy guziczek i petelka elastyczna służy do zamykania kobialczecki. Pałeczki który według upodobania można wzdłuż lub w szerz przymocować daje się z grubego sznura jedwabnego, albo z wężkiego paska tektury podłożonego atlasem i pokrytego ruszą. W wieczku przymocowany pasek elastyki służy do przytrzymania przyborów do szycia.



N. 42. Truskawki do obcierania piór. Haft i robota szydelkiem.

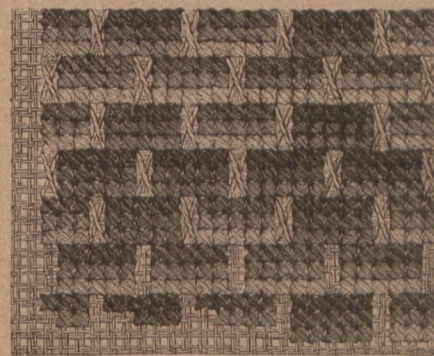
N. 39 i 40. Dwa haftowane szlaczki do sukien, kaftaników i t. p.

Szlaczki te mogą służyć jako garnitur do sukien wełnianych lub jedwabnych albo kaftaników sukiennych lub kaszmirowych haftując się kordonkami do cieni; można je odrobić na sukni lub na osobnych kawałkach. Dobrze jest pod haft podłożyć pasek muslinu lub szyrtngu, ażeby haft był równiejszy i łatwiejszy. Ząbki mogą być odrobione podług N. 39 lub odziergane, jak to N. 40 wskazuje.

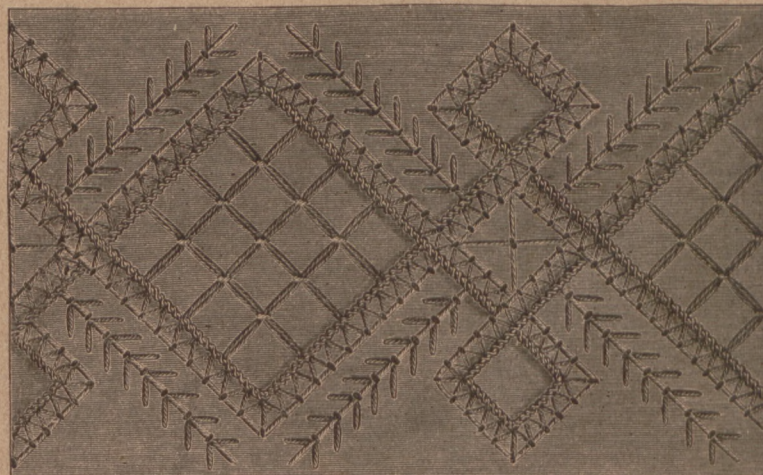
Dalszy ciąg opisu N-ru 52 i 53 dodatku, dołączony zostanie przy Spisie rzeczy za rok 70.



N. 46. Narożnik na pudła, teki i t. d. Haft na skórze.



N. 48. Ścieg na kanwę w prostokąty.



N. 47. Szlak na teki, pudła i t. d. Haft na skórze.

